Nr. 86. Lwów. — Piątek dnia 13 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałęgo, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Justyna. Jutro: Walerjana M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 10·0 Zachód „ 6 „ 50·0 | Długość dnia g. 13 m. 40·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Przesilenie kanclerskie w Berlinie wciąż trwa, nie rozwijając się w żadnym kierunku. Wszystko, jak się zdaje, idzie w odwłokę, aby czas złagodził ostre kontury przesilenia. Podobno nawet na maj odłożono uroczystość zaślubin ks. Henryka z księżniczką Ireną heską, aby tym sposobem odwlec zjazd członków cesarskiej rodziny i przybycie królowej angielskiej, albowiem właśnie podczas tego zjazdu mają zapaść ostateczne postanowienia w sprawie małżeńskiej Battenberga. Po kilkodniowej przerwie Bismark znowu zaczął cesarzowi składać raporta, ale dotąd jeszcze nie usłyszał odeń ani słówka odpowiedzi na podanie o dymisję. Po powrocie cesarzowej z Poznania kanclerz długo z nią konferował i tu podobno ona mu dała odczytać list carowej, oświadczającej w imieniu Aleksandra III, że małżeństwo Battenberga z księżniczką Wiktorją nie sprawi żadnej przykrości petersburskiemu dworowi. Wyobrażamy sobie skonfundowaną minę kanclerza... Powstała w Berlinie pogłoska, że Bismark pozostanie na urzędzie, choćby projekt małżeński przyszedł do skutku; inni temu przeczą i zapewne mają rację. Po użytych przez Bismarka środkach trudno mu pozostać, bo się mocno przed cesarską rodziną skompromitował; zapewne więc wytrwa na zajętem stanowisku, do dna wypije piwo, które z gadzinowcami swymi nawarzył.

Agitacja za adresem do Bismarka wciąż chroma. Płód to poroniony. Zdrowy sens Niemców (nie Prusaków) nie pozwala im angażować się do akcji tak nieprzyzwoitej i obrażającej cesarza. Jakieś nieznane „liberalne koła“ w Lipsku, który w ostatnich latach dał kilka razy dowód swej tromtadratyczności, podniosły myśl tego adresu. Również nieznane „liberalne koła“ w Berlinie przyłączyły się do tej myśli; — więcej nikt na całym Niemiec obszarze. Ale i w tych obu miastach nikt na pewne nie wie co to są za jedne owe „liberalne koła“ i czemu one się nie nazwały kołami tromtadratów. Nikt ich nie zna, czemu się dziwić nie można, bo nawet w tak małem mieście jak Lwów są jakieś nieznane „koła“, zajmujące się pisaniem adresów i otwartych listów. Że owe lipskie i berlińskie „koła“ naprawdę liberalnemi nie są, albo raczej, że prawdziwi liberałowie do solidarności z temi „kołami“ się nie przyznają, o tem sądzić można z postawy organów liberalnego stronnictwa. Tak np. *Berliner Tageblatt* pisze: „Ciekawi jesteśmy wiedzieć, co to są za liberalne koła, które tak grubiańsko wciskają się między cesarzem i kanclerzem i pragną pierwszego z nich oburzyć sztucznie wywołaną manifestacją“. Katolickie organa piszą się na zdanie *Germanii*, która rzekła, że „agitacja adresowa może być porównana tylko z akcją bulanżystów we Francji i jest sprzeczna z najpospolitszem pojęciem o szacunku, należnym osobie monarszej“. *Kurjer Szwabski*, bardzo rozpowszechniony organ ludowy, woła, że chyba zacietrzewieni wielbiciele Bismarka chcą zaszczepić w Niemczech już nie plebiscyt francuski, ale odrazu pronuncjamenta republik środkowo amerykańskich. Nawet junkierska *Kreuz. Ztg.* nazywa agitację adresową „absolutnie niestosowną“.

Przytoczyliśmy głosy kilku pism z różnych obozów dla pokazania, że ogólnego entuzjazmu postawa Bismarka nie wzbudza. Z zachowania się pism najbardziej bismarkowskich, więc z artykułów *Gazety Kolońskiej*, *Hamburskiego Kurjera*, *Gazety Magdeburskiej* i *Norddeutscherki*, można się nawet domyśleć, że w ogóle Niemcy sympatyzują z Battenbergiem i księżniczką Wiktorją i chcieliby połączenia tej kochającej się pary, bo oto wszystkie te bismarkowskie pisma, które parę dni temu kadziły Battenbergowi, widziały wawrzyny na jego czole i apelowały do jego patrjotyzmu, w imię którego wzywały go do ofiary z najserdeczniejszego uczucia, teraz poczęły go zjadliwie wyszydzać, dowodząc, że on bynajmniej nie kocha księżniczki, lecz tylko chce zrobić dobry interes, a zatem publiczność nie powinna roztkliwać się nad tym romansem.

Ślepi zwolennicy wszechwładztwa bismarkowskiego nie mają nawet tej pociechy, że cesarz pożyje nie długo. Właśnie prof. Kussmaul, antagonista dr. Mackenziego, oświadczył, że nawet w takim razie, gdyby jego dyagnoza okazała się trafną, cesarz może żyć jeszcze lat kilka, jeśli zaś trafną jest dyagnoza Mackenziego, to o wiele dłużej; sam zaś Mackenzie na lekarskiem zgromadzeniu u prof. Du Bois-Reymonda rzekł w sobotę: „Nie mówię, że się cesarz zupełnie wyleczy, ale stan jego wciąż się polepsza i daje nadzieję dość długiego życia. Cesarz częściej będzie teraz bywał w Berlinie, bo go lubi i tęskni po nim.“

Słowem, fortuna jakoś się waha, jak gdyby nie wiedziała czy ma jeszcze raz dopisać Bismarkowi, któremu tak długo a niezawsze słusznie sprzyjała.

We Francji rozpoczęła się w poniedziałek doroczna sesja rad departamentalnych, instytucyj podobnych do naszych rad powiatowych. Do ich atrybucji należą drogi, kanały, zalesienia, domy ubogich, szpitale i t. d. Ale w republice nastało już takie pomięszanie pojęć o prawach i obowiązkach, że nikt nie robi tego, co doń należy, lecz każdy wstawia swoje trzy grosze właśnie tam, gdzie nie powinien. Tak i owe rady jeneralne departamentów zajęły się krajową polityką, poczęły uchwalać rezolucje antibulanżystowskie, zastrzegać się przeciw rewizji konstytucji i przeciw agitującej się myśli, aby na przyszłość prezydenta republiki wybierał nie kongres, t. j. nie izba deputowanych, połączona z senatem, ale żeby prezydenta wybierali wszyscy Francuzi przez powszechne głosowanie, to znaczy sposobem plebiscytarnym. Rada departamentalna w Creuse zagalopowała się nawet tak daleko, że uchwaliła wezwać rząd do ułożenia ustawy, skazującej na banicję wszystkich bulanżystów, jak przedtem skazano na wygnanie Orleanów i Bonapartów, a samego Boulangera wpisać na listę spiskowców-pretendentów. Widzimy tedy do czego to doszło we Francji pojęcie o swobodzie przekonań. Bo też rzecz wiadoma, że nie ma despotyzmu straszniejszego nad despotyzm tłumu: on rozpraw nie lubi, zdań odmiennych nie znosi, jedynym jego argumentem — pięść. Tak czyni każdy z Iwana pan, czy on się nazywa Bismarkiem, czy republikaninem francuskim, czy rosyjskim kacapem, czy naszym Hryćkiem.

W dep. du Nord walka straszna o Boulangera. Na zgromadzeniach przedwyborczych jedni aż do ochrypnięcia krzyczą: „Niech żyje!“ — inni: „Precz z nim“. Do dyskusji nigdzie przyjść nie może, tak wszyscy wrzeszczą. W miasteczku Donai zeszli się na zgromadzenie na placu o 4 po południu, wrzeszczeli do 8 i nic nie zrobiwszy, rozeszli się, wygrażając sobie kijami i pięściami. W innych miejscowościach — to samo mniej więcej.

Korespondent paryskiego dziennika *Liberté* ogłasza swą rozmowę z Crispim, który rzekł, że Włochy z Francją nie chcą rywalizować na Śródziemnem morzu, bo to byłoby „idjotyzmem“ (Dla czego?), że Włochy prowadzą politykę pokojową i nie są niemiecką awangardą, któraby wystąpiła czynnie w razie francusko niemieckiego konfliktu. Wszystko to były tylko frazesa, tylko liczmany, ale potem Crispi zaczął mówić o Papieżu, że mu tak swobodnie i dobrze w Rzymie, że lepiej nie mogłoby być, gdyby odzyskał świeckie panowanie. A tego panowania już n i g d y mieć nie będzie, bo mu Włochy n i g d y nie dadzą nawet centymetrowej szerokości pasa ziemi. Dwa razy rzekł Crispi „nigdy“ — doprawdy, za dużo, zwłaszcza na męża stanu, który, nie chcąc być fałszywym prorokiem, nie powinien wyrazu „nigdy“ nigdy używać.

Z Sofji donoszą, że poróżnienie, jakie wybuchło między księciem a Stambułowem z powodu afery Popowa (zniknięcie kasy pułkowej) już należy do przeszłości. Zgoda wróciła, bo Stambułów przedstawił księciu niezbite dowody winy Popowa. Z Rumunji nadesłano do Sofji jeden egzemplarz proklamacji, podobno tysiącami rozrzuconej po Bułgarji, a wzywającej patrjotów do zamordowania księcia, albowiem to już ostatni sposób zakończenia sprawy bułgarskiej.

Z Wiednia nam piszą:

„Sytuację w sprawie gorzelnianej najlepiej określił czcigodny nasz prezes, gdy na dzisiejszem posiedzeniu Koła rzekł między innemi: „Nabrałem przekonania, że ustawa przejdzie czy to z tym rządem i z tą większością, która jest, czy też z tym rządem a z inną większością, którą on sobie stworzy, czy choćby wreszcie z innym rządem i z inną większością, ale przejdzie, bo przejść musi, bo tego wymaga interes Monarchji.“

Mamy zatem taką perspektywę: albo będziemy działali rozsądnie, politycznie, według kierunku wykreślonego przez doświadczonego prezesa naszego Koła, a wtedy uzyskamy pewne ustępstwa i zachowamy nadal nasze stanowisko wpływowe w Wiedniu, a spokój narodowościowy w kraju, albo pójdziemy drogą, na którą pcha nas dwóch intrygantów, działających z osobistych pobudek i cały szereg zapaleńców, niezawodnie uczciwych i pragnących szczerze służyć krajowi, ale niedoświadczonych, a wtedy przejdziemy do opozycji i na tem opozycyjnem stanowisku nie zdobędziemy ani o włos więcej w ustawie gorzelnianej, za to we wszystkich innych sprawach i ustawach znajdziemy się w roli kopciuszka.

To jednak wszakże jest pewnem, że gdy obierzemy ten ostatni kierunek i gdy przyjdzie do tego, że powstanie nowy gabinet, to w tym nowym gabinecie będzie zasiadał podobnie jak we wszystkich poprzednich p. Ziemiałkowski

Owóż co do przejścia na stanowisko opozycyjne, to warto o jednem pamiętać, o tem mianowicie, że opozycyjność w życiu politycznem jest tem, czem jest luks w życiu ekonomicznem. Może więc sobie pozwolić na ten luks kraj bogaty, bo ma z czego i bo bogactwem swojem tak będzie imponował rządowi, że nie dopuści do tego, aby go bardzo lekceważono; nie może zaś sobie pozwolić kraj ubogi, bo go taki wybryk podnieconego humoru może do ostatecznej ruiny doprowadzić.

Niech więc każdy, kto prze na Koło w tym kierunku, aby zajmowało jak najostrzejsze stanowisko w sprawie gorzelnianej i nie zwracało uwagi na konsekwencje polityczne, obliczy się dobrze wprzódy z tem, czy Galicja może sobie teraz pozwolić na luks zabawki opozycyjnej, czy w niej polskość tak okrzepła, aby ją wolno było znowu na próby wystawiać, czy duch moskalofilski tak zagasł, aby go nikt znowu wskrzesić nie potrafił, czy żydzi tak spolszczeli przez te lat dziesięć, aby już nie poczuli wcale w sobie aspiracyj dawnych, czy między gromadą a dworem jest już taka harmonja, że jej nikt nie zburzy, czy siła ekonomiczna naszej szlachty jest tak wielka, że zdoła opór stawić naciskowi tych, którzy przecie nie mogąc liczyć na poparcie tej szlachty w ustawie gorzelnianej, zwrócą się do innych w kraju żywiołów, mniej zainteresowanych w produkcji wódki?

Jeżeli kto sumiennie zbada te wszystkie pytania i po zbadaniu ich jeszcze zechce pchać Koło do opozycji, to złoży dowód, że albo kraju nie zna, albo go nie kocha. Ale zapewne nie zechce, zapewne przerazi się sam ogromem odpowiedzialności, jaką na siebie weźmie.

To też niepatrjotycznie ten działa, kto teroryzuje teraz Koło i na słabsze, mniej doświadczone, a bardziej ubiegające się o popularność jego żywioły wpływa w tym kierunku, aby stawały okoniem. Niech te żywioły wezmą sobie za przykład p. Hausnera, człowieka, którego przecież o osobistą ambicję najgorsze nawet pisma nigdy nie podejrzywały. Miał on odwagę cywilną i polityczną uczciwość, że nie ubiegał się o popularność w Drohobyczu, lecz powiedział prawdę bez wahania. Taką samą prawdę powiedział w Kole czcigodny jego prezes, człowiek, który nic już dla siebie nie potrzebuje i nic dla siebie nie robi, tak, jak nigdy w całem swem życiu o sobie nie myślał, a tylko o kraju i dla kraju robił. Ci dwaj weterani naszego parlamentarnego życia wskazują nam kompromis, jako jedyne i rozumne wyjście; po przeciwnej zaś stronie stają ludzie młodzi, niedoświadczeni, pełni doktryn, staje kilka złych dzienników, oddanych dwóm intrygantom i stają wszyscy ambitni, którzy sądzą, że może się im uda przy nowych wyborach wypłynąć na wódce do góry. Ci ostatni zawiodą się kompletnie, bo niech pamiętają o tem, że jeżeli przyjdzie do takiej ewentualności, iż trzeba będzie przeprowadzić nowe wybory, to wynalezione zostanie hasło takie, według którego wódka będzie przeciwstawieniem zapędów demokratycznych. Zatem to wszystko, co jest demokratyczne, odwróci się od tych, którzy w dzisiejszej agitacji uwieńczyli swe skronie laurami frazesów — na wódce opartych“.

Korespondencje.

Poznań 10 kwietnia.

(Dr. K.) Powrócić muszę w sprawozdaniu o pobycie cesarzowej u nas do chwili jej przyjazdu; wiele szczegółów bowiem nie dało się w pierwszej chwili zebrać, a nie chciałbym pominąć żadnego.

Dworzec kolejowy zapełniać się począł już około godziny 10 z rana. Główną salę poczekalną podzielono na dwie części. Jedną przerobiono na salon dla cesarzowej, drugą urządzono dla zebranych na powitanie dostojników i obywatelstwa. Nie doniosłem wczoraj, bo się to dopiero później wykryło, że początkowo nie chciano dopuścić reprezentacji polskiej przed oblicze monarchini.

Pod rozmaitymi pozorami starano się usunąć ją na drugi plan, a wreszcie niemal kategorycznie wystąpiono z twierdzeniem, że przedstawienie obywatelstwa polskiego nie jest objęte programem w Berlinie zatwierdzonym. Ale ziemiaństwo nasze nie ustąpiło, w ostatniej chwili na własną odpowiedzialność udała się reprezentacja polska do salonu recepcyjnego i tam silną zajęła pozycję. Niemcy dygnitarze i urzędnicy mocno się krzywili, ale nic im nie pomogło; obywatelstwo polskie było panem placu.

Tuż przed nadejściem pociągu dworskiego ustawiono się szeregiem wzdłuż ścian sali. Na czele stanęli ks. arcyb. Dinder w purpurze, dalej ks. biskup Likowski, ks. prałat Dorszewski, ks. prałat Wanjura i ks. msgr. Stablewski, wszyscy w fioletach. Obok stali: starszy superintendent poznański, wyżsi urzędnicy rejencyjni, sądownictwo, kilku pastorów, Rada miejska, członkowie komitetu ratunkowego prowincjonalnego i miejskiego, wreszcie obywatelstwo nasze. Po drugiej stronie na pierwszem miejscu od drzwi ustawili się oficerowie przybocznego pułku huzarów, którego cesarzowa jest szefem.

Na dwie minuty przed godz. 1 zajechał od strony Krzyża pociąg dworski, składający się z 2 lokomotyw i 5 wagonów. Przybył nim także naczelny prezes, hr. Zedlitz, który podążył na powitanie Najjaśniejszej Pani, na granicę księstwa, do Krzyża.

Z wagonu salonowego wyszła cesarzowa w towarzystwie swej córki, księżniczki Wiktorji, i udała się wraz z dwiema damami dworskiemi, przez szpaler oficerów tutejszego garnizonu, do salonu I klasy.

Tutaj przyjęły ją przedewszystkiem damy nasze, z księżną Ferdynandową Radziwiłłową na czele; dodać musimy, iż jej to gorliwym zabiegom zawdzięczać należy, że pomimo stawianych przeszkód Najjaśniejsza Pani damy polskie osobno przyjęła. Piękny bukiet, który Najjaśniejsza Pani przez cały czas pobytu swego trzymała w ręku, wręczyła jej p. Marja hr. Kwilecka; drugi bukiet, ofiarowany przez panie polskie, był ustawicznie w ręku JKWysokości księżniczki Wiktorji.

Monarchini zaszczyciła dłuższą rozmową księżnę Radziwiłłową, hr. Skórzewską z Czerniejewa, hr. Stanisławową Żółtowską, hr. Kwilecką, hr. Łącką i jej córki i t. d.

Następnie, kiedy damy nasze się usunęły, otwarły się podwoje i Najj. Pani weszła do drugiej sali. Tu przedewszystkiem przyjęła oficerów swego przybocznego pułku huzarów, a następnie zwróciła się do Najprzew. ks. Arcybiskupa, któremu podała rękę i z którym przez dłuższy czas rozmawiała. Tak samo zaszczyciła dłuższą rozmową ks. biskupa Likowskiego i ks. prałata Waniurę. Po odejściu oficerów nastąpiła dalsza prezentacja. Najjaśniejsza Pani zaszczyciła dłuższą rozmową pana dr. Wład. Łebińskiego, którego dopytywała się o nieszczęśliwą ludność, i hrabiego Edwarda Ponińskiego. Księciu Karolowi Radziwiłłowi podała rękę, którą tenże pocałował. Dalej rozmawiała łaskawie z hr. Mieczysławem Kwileckim, Józefem Mycielskim, Józefem Kościelskim, Bolesławem Potockim, z posłem Cegielskim, którego poparciu w parlamencie polecała nieszczęśliwych powodzian, z księciem Antonim Sułkowskim, z Łąckim, z Stan. Chłapowskim, wreszcie z szambelanami hr. Żółtowskim Marcelim i Morawskim.

Odbywszy w ten sposób *cercle*, opuściła cesarzowa dworzec i wraz z córką tudzież hr. Zedlitzem wsiada do powozu, którym, otoczona eskortą huzarów, podążyła do miasta. Eskortą huzarów dowodził porucznik książę Ardeck. Ulice, któremi cesarzowa przejeżdżała, przyozdobiono chorągwiami, wieńcami, festonami, tak, że w krótkim stosunkowo czasie przedstawiały się wspaniale — wcale nie gorzej jak gdyby przyjazd cesarzowej na kilka tygodni naprzód był zapowiedziany.

Prawdziwie wzruszającym był widok na Chwaliszewie, gdzie powódź największe poczyniła szkody. Tam każdy domek, gdzie niedawno szalał rozhukany żywioł, przystrojony był w chorągiewki, kwiaty, festony; w wielu miejscach widniały napisy jak „Witamy“, „Niech żyje Najjaśniejsze Cesarstwo“ i t. p. Biedna nasza ludność prześcigała się w dowodach szacunku i wdzięczności.

Na całej przestrzeni drogi aż do szkoły na św. Marcinie tłumnie zgromadzona ludność tak z miasta, jak z okolicznych wsi, mianowicie z Górczyna, Jerzyc i t. d., wznosiła nieustające okrzyki: Niech żyje cesarzowa Wiktorja! Hoch Kaiserin Victoria! Rzucono wiele kwiatów i bukietów po drodze, którą cesarzowa przejeżdżała. W oknach było także pełno publiczności i również wznoszono okrzyki polskie i niemieckie.

Cesarzowa zatrzymała się przed IV szkołą ludową na św. Marcinie. Tutaj przyjmował Ją nadburmistrz Müller i przewodniczący reprezentacji miejskiej Orgler, rektor tej szkoły z nauczycielami i nauczycielkami, oraz panie z „Vaterl. Frauen-Verein.“ Dzieci szkolne, rzucały do stóp cesarzowej kwiaty, a jedno dziewczę wygłosiło wiersze powitalne. Dwoje innych dzieci doręczyło tak cesarzowej, jak i cesarzewiczównie po bukiecie.

W tej szkole pomieszczono około 700 powodzian pozbawionych dachu. P. dra Koszutskiego, którego opiece ci nieszczęśliwi powierzeni zostali, wypytywała cesarzowa szczegółowo o rozmiary klęski i o stan zdrowia nieszczęśliwych. Zwiedziła następnie po kolei wszystkie sale zajęte przez ofiary powodzi, poczem wsiadła do powozu i przez ulicę Młyńską, Berlińską, plac Wilhelmowski, ulicę Nową, Stary Rynek, Jezuicką udała się do gmachu rejencji. Przez całą drogę

---

16)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przywlokłem się tak z Otwinowskim i kolegami aż do Wilna; całą noc trwało, nim ulicą od Ostrej bramy dopchać się zdołaliśmy. Rano, już w samej Ostrej bramie, spotkałem żołnierza, który mnie znał dobrze, a że był dawniej kozakiem w pałacu Radziwiłła, znał doskonale wszelkie zaułki miasta zajął się nami i poprowadził bocznemi uliczkami, po pod wały na lewo i inną bramą, wprowadził do miasta, i do pałacu Radziwiłłowskiego, zwanego Kardynalją; ledwie wysiadłem z powózki, służący mój zabrał się napowrót w stronę, którędy armja wchodziła, później przyznał mi się dla czego Francuzi rzucali po drodze nietylko broń ale mantelzaki, słowem wszystko, co ciężyć mogło, aby choć z duszą dostać się do miasta; mój człowiek, przemyślny stary wyga, był to abszytowany żołnierz z Augustowskiego, podjeżdżał powózką, zbierał co inni rzucali, a spokojnie obrewidowawszy, co mu się godnem wydało, zachowywał. Musiał on nie mało i to dobrze naładowanych mantelzaków obrewidować, bo się nawet z tem nie taił, że ma znaczne pieniądze, sądzę, że musiał zebrać znacznie więcej, jak 10.000 dukatów.

W Kardynalji zastałem naszego ks. pułkownika, mocno chorego na dyssenterję, wezwał mnie do siebie, lecz ujrzawszy, formalnie przeraził się moim widokiem. Zobaczył mnie w łachmanach, z pod których gołe ciało przezierało, osmolonego mroźnemi wiatrami, z odmrożonemi nogami, osądził, że bez osobnej opieki dalej jechać nie będę w stanie. Z sobą mnie wziąć nie mógł, bo zostawszy majorem w pułku gwardji Krasińskiego, sam z Francuzami i z tym pułkiem na Królewiec miał ciągnąć, Polakom przeznaczono kierunek na Warszawę

W drugim pokoju obok nas był teść księcia, generał (tak go tytułowano), Morawski, stary już człowiek, któren wybierał się właśnie do Warszawy, podróżując z wszelkiemi wówczas możliwemi wygodami; jemu oddał mnie książę pułkownik, aby mnie dowiózł do Warszawy, opiece jego szczególniej mnie polecając, a mnie przyjaźnie przykazując, abym się go trzymał. Otwinowski i inni koledzy odradzali mi oddawać się tej opiece, zaręczając, że mnie bezpiecznie dostawią do Warszawy, a że tej pewności przy niedołężnej opiece Morawskiego mieć nie będę. Choc Otwinowskiemu zupełnie wierzyłem i z całej duszy ufałem, nie czułem się jednak na siłach aby wytrzymać pospiech i ostrożności, jakie w marszu zachowywać musieliśmy, do tego książę pułkownik w serdeczny sposób mnie namawiał, żebym z tej okazji korzystał, upewniając, że i bezpiecznie i wygodnie do Warszawy dojadę. Przystałem tedy na propozycję księcia, dziękując mu za pieczołowitość i poczciwe serce dla mnie, a zacnego mego wybawcę Otwinowskiego i poczciwych kolegów pożegnałem, wybierając się ruszyć nazajutrz wieczorem z Morawskim.

Drugiego dnia liczono na wstrzymanie Moskali, bo był w Wilnie, wypoczęty zupełnie świeży korpus, złożony z żołnierzy wirtembergskich i włoskich, ale ci zaledwie uszykowali się za miastem, jak im zaczęły dłonie do karabinów przymarzać; rzucili broń i pouciekali.

Wieczorem wybraliśmy się tedy z Morawskim jakąś boczną drogą; nie był to rzeczywisty generał, lecz możny szlachcic litewski, któremu cesarz, dla zachęcenia Litwinów, nadał tytuł generała; nie chciało mu się i nie miał potrzeby z kraju wyjeżdżać, a na domiar złego miał przy sobie jako faworyta towarzysza, wypędzonego z naszych kirysjerów awanturnika, ekskapitana Budziszewskiego. Kto chciał łatwo dostawał się za Niemen, w granice księstwa Warszawskiego; tam było już bezpiecznie, bo Moskale nie rychło zdecydowali się przejść Niemen; my podróżowaliśmy powoli, dopiero na trzecią noc stanęliśmy w Janowie, a raczej we wsi pod miasteczkiem Janowem, o pół mili od Niemna; prawda, że nocowaliśmy zawsze wygodnie i w ciepłych budynkach; ja od sześciu miesięcy po raz pierwszy byłem w tem położeniu, że mogłem buty zdjąć na noclegu, to też jak mi się nogi rozgrzały, okropnie mnie boleć zaczęły, nie mogłem zasnąć inaczej, jak trzymając nogi w naczyniu pełnem śniegu, toż to była dopiera męka jak przyszło rano buty zaciągać. Na tym ostatnim noclegu przezorny służący mój widząc jak się ślamazarnie wleczemy, namówił mnie już był do opuszczenia generała Morawskiego, aby dostać się jak najrychlej za Niemen i sam w tym celu pojechał naprzód z końmi. Nim zdołałem zebrać się, a szczególniej buty zaciągnąć, równo ze świtem jednak wychodzę przed chatę, aby siadać na sanie, aż tu widzę wymykają się z po za budynków jeden za drugim jeźdźcy w białych płaszczach; poznałem kozaków; już do chałupy nie wracałem, bo nie chciałem, aby mnie gdzie z kąta wyciągali. Przyskoczyli do mnie, assauł na czele zeskoczył z konia i spytał: ty oficer? obszukał moje kieszenie, a nic nie znalazłszy, powiada: jaki ty oficer, kiedy ty nic nie masz! Pokazałem mu szlify na moich ramionach, a on na to: to twoje odznaki wysłużone, nie godzi mnie się tobie ich zabierać. Z trok w saniach będących zabrał tylko moje paradne oficerskie ozdoby, bielizny i mundurów nie brał.

Napad ten kozacki nie był przypadkowy; Budziszewski ciągle po drodze awantury wyrabiał, a na ostatnim noclegu wybił ekonoma; tą samą drożyną, co myśmy jechali, zjawili się drugiego dnia kozacy, przez zemstę dał im znać ekonom, że generał majętny z kilkoma oficerami nieopodal nocuje; kozacy chciwi zdobyczy, wysłali swój oddział umyślnie za nami, inaczej, pomimo naszej powolnej jazdy, bylibyśmy się bezpiecznie i spokojnie dostali za granicę jak mój służący który uszedł, podczas gdy generał, kilku oficerów, między nimi i ja, oraz kilkudziesięciu żołnierzy różnej narodowości, którzy w tej wsi nocowali, dostali się w niewolę. Posadziwszy mnie z żołnierzem ordynansowym, na moich własnych saniach, wieźli mnie kozacy do swego kopusu; po drodze każdy oddział, któryśmy napotkali, przetrząsał moje rzeczy, do osoby się nie brali, może miarkowali z ubioru, że nic przy mnie nie znajdą; po kilku takich rewizjach już moich torb nawet nie zbierałem, bo mi to przetrząsanie dokuczyło, a dobrze wiedziałem, że z ręki do ręki wreszcie wszystko zabiorą. Muszę tu powiedzieć ku chwale kozaków, że nietylko żaden jeńca nie uderzył, ale nawet złego słowa żaden nie powiedział, a kapitan kozacki dowiedziawszy się, żem z pułku Radziwiłła, kazał mi ze swoich zapasów włożyć w sanie prosię, kilka sztuk drobiu i chleba. Wieczorem dostawiono nas do głównej kwatery gen. Wittgensteina i umieszczono na folwarku pod strażą dragonów, któremi komenderował oficer Polak. Było nas tam kilkudziesięciu oficerów różnych narodowości, z tego ośmiu Polaków, a żołnierzy bardzo znaczna ilość. Nas ośmiu Polaków umieszczono w alkierzu, a resztę w pierwszej izbie.

(C. d. n.)

tysiące tysięcy zebranej ludności wydawały okrzyki na cześć cesarzowej.

W gmachu rejencji u wejścia powitała cesarzowę małżonka naczelnego prezesa hr. Zedlitz-Trützschler.

Na dziedzińcu gmachu rejencyjnego stał oddział huzarów z kapelą pułkową, który za przybyciem cesarzowej przedefilował przed nią.

Po skończeniu defilady udała się cesarzowa wraz z cesarzewiczówną do pokojów królewskich, świetnie urządzonych. Po chwilowym wypoczynku zasiadła do obiadu, na który otrzymało zaproszenia dwadzieścia i kilka osób, tak dygnitarzy wojskowych jak i cywilnych oraz ich małżonki. Z pań polskich otrzymała zaproszenie ks. Ferdynandowa Radziwiłłowa, z panów hr. Edward Poniński oraz hr. Józef Mielżyński.

Po obiedzie udzieliła cesarzowa posłuchania paniom niemieckim z „Frauen Vaterland. Verein“ a następnie paniom polskim, to jest hrabinom Honorynie Kwileckiej, Izie Węsiersko-Kwileckiej, Mieczysławowej Kwileckiej i jej córce Marji, Józefowej Mielżyńskiej, Aleksandrowej Szembekowej, Zygmuntowej Skórzewskiej, Marji Bnińskiej, paniom Helenie Potworowskiej, Bronisławej Żychlińskiej, Władysławowej Łąckiej z córkami, Stanisławowej Żółtowskiej pannie Marji hr. Mycielskiej. Przedstawiała cesarzowej wszystkie te panie księżna Ferdynandowa Radziwiłłowa. Pani hr. Honoryna Kwilecka w języku francuzkim przemówiła do cesarzowej mniej więcej w następujących słowach:

Madame! Les Polonaises souhaitent à Votre Majesté aussi humblement que chaleuresement la Bienvenue! Sous le coup d'un récent malheur et d'une grande inquiétude Vous vous êtes decidée à quitter Votre auguste époux, notre Souverain, pour visiter en ange consolateur ce pays, si cruellement éprouvé. Que Votre Majesté daigne recevoir nos remerciements les plus dévoués pour cet acte de générosité, qui ouvre nos coeurs á l'espérance et qu' Elle nous permette de Lui exprimer avec reconnaissance les voeux et les souhaits les plus profonds des coeurs polonais, toujours sensibles aux actes de magnanimité.

„Najjaśniejsza Pani! Polki witają W. cesarską Mość równie pokornem jak gorącem sercem! Pomimo świeżego a bolesnego ciosu i największego niepokoju, zdecydowałaś się, Najj. Pani, opuścić twego królewskiego małżonka, naszego pana, aby odwiedzić jako anioł pocieszyciel, kraj ten dotknięty tak srodze.

„Racz przyjąć, Najj. Pani, nasze najszczersze i najuniżeńsze podziękowanie za czyn ten szlachetny, który serca nasze błogiej otwiera nadziei, i pozwól, abyśmy wyraziły Ci z wdzięcznością pragnienia i życzenia najgorętsze serc polskich, czułych zawsze na wielkoduszne postępowania.“

O godz. 3 po południu udała się cesarzowa wraz z księżniczką Wiktorją i naczelnym prezesem, otoczona eskortą huzarów, przez Rynek, ulicę Szeroką, most Chwaliszewski, Chwaliszewo, Śródkę i Warszawską ulicę do baraki przy forcie Prittwitz. Powóz cesarski poprzedzał prezes policji dr. Bienko, w galowym mundurze. Za powozem cesarskim jechały damy honorowe oraz członkowie komitetu ratunkowego: radzca zdrowia dr. Ossowicki, dr. Łebiński, mecenas Wolniński, Hugger i Kruegger. — W barace znajdowali się już radzca dworu hr. Seckendorff, oraz dyrektor akademji sztuk pięknych z Berlina p. Werner, który natychmiast, jeszcze przed przybyciem cesarzowej, zdjął szkic z wewnętrznego urządzenia baraki.

Według programu miała się cesarzowa zatrzymać przed kanonią ks. prałata Dorszewskiego i przyjąć panie ze Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo wraz z Siostrami Miłosierdzia z domu św. Józefa. Tymczasem powóz tu nie stanął, a gdy pomyłkę spostrzeżono, było już za późno, powóz był tak daleko, że Panie i Siostry zaszczytu przedstawienia się Monarchini dostąpić nie mogły.

Przy wejściu do baraki powitało ją troje dzieci, z których jeden chłopiec wypowiedział wierszyk i wręczył jej bukiet. Drugi bukiet wręczyło dziewczątko księżniczce Wiktorji. W kuchni w barakach spróbowała cesarzowa grzanego piwa, podanego jej przez wiochnę polską, przybraną odświętnie w nasz strój ludowy.

Zwiedzając szczegółowo wszystkie oddziały baraki, po których oprowadzał ją głównie dr. Gąsiorowski, cesarzowa wypytywała się z największą gorliwością o zdrowie znajdujących się tam powodzian, pozwalała dzieciom i kobietom najłaskawiej się po rękach całować. Gdy usłyszała, że dziecko jedno po jej odejściu bardzo zakaszlało, poleciła natychmiast dr. Gąsiorowskiemu dowiedzieć się, czy co złego nie jest i dopiero uspokojona zwiedzała dalej barakę.

W barace zatrzymała się cesarzowa dłużej nad czas wyznaczony programem. Po odjeździe z baraki przyłączył się do szeregu ks. Arcybiskup. Pospieszono tedy z powrotem przez Wielką śluzę, koło Bramy Szelągowskiej, młyna p. Karola Krotochwilla, kościoła św. Wojciecha, ulicę Berlińską do koszar huzarskich na Bartoldowie, a stąd na dworzec. Na dworcu wsiadła Najj. Pani wprost z powozu do wagonu i przypuściła nasze panie do pocałowania ręki.

Księżnę Ferdynandową Radziwiłłową zapytywała cesarzowa o męża, który na powitanie monarchini nie przybył z powodu choroby, następnie poprosiła, aby wsiadła do wagonu i towarzyszyła jej do Berlina.

Pociąg ruszył wśród okrzyków licznie zebranej publiczności o godzinie 5-ej minut 9 do Berlina.

Podczas przejazdu Najj. Pani przez miasto wrzucano do powozu rozmaite petycje. Jednę, którą chciano pominąć, kazała cesarzowa sobie wręczyć i przeczytała ją.

Na zakończenie sprawozdania z tego pięknego dnia, który nas napełnił pewną lepszą otuchą, musimy niestety wspomnieć o fakcie, który jak fałszywy ton wkradł się w harmonję powszechnej radości i entuzjazmu. Niemcom bardzo się niepodobało, że całe przyjęcie tak niespodziewanie pięknie wypadło; starali się wszelkimi sposobami nie dopuścić do objawów szczerej, w naturze naszej leżącej wdzięczności, a owszem przedstawić nas w jak najgorszem świetle, jako czarnych niewdzięczników. To się nie udało. Ażeby przecież jednak dać nam uczuć swoję przewagę i niejako ukarać za śmiałe i otwarte zbliżenie się do wspaniałomyślnej monarchini, nie dopuścili do wręczenia cesarzowej adresu, który osobna deputacja polska złożona z obywateli miasta i prowincji dostojnej pani złożyć miała.

W adresie tym oprócz powitania i złożenia hołdu, miała być wyrażona także nadzieja lepszej przyszłości. Podobny drugi adres zamierzały wręczyć cesarzowej Wiktorji panie nasze. Owóż do tego nie dopuszczono. Mamy jednak nadzieję, że mimo wszelkich zabiegów nieżyczliwych nam narzędzi ks. Bismarka, to, co te adresy wyrażać miały, dojdzie do wysokiej adresatki. Nie wątpimy niemniej, iż poznawszy nas nieco bliżej dostojna pani, własny sąd o nas wyrobić sobie zdoła. Pragniemy bowiem tylko sprawiedliwego ocenienia, i w tej myśli chcemy oddać się pewnej nadziei, że po sprawiedliwym sądzie nastąpią i czyny z sądem tym zgodne Gdyby taki był efekt zbliżenia się cesarzowej Wiktorji do wiernego, jakkolwiek nieszczęśliwego narodu, byłoby to dla nas na razie wiele, bardzo wiele.

Wiedeń 10 kwietnia.

(?) W sprawie dyplomatycznych rokowań Watykanu otrzymałem dzisiaj informacje via Londyn—co się tem tłómaczy, że także z Anglją toczą się rokowania. Informacje te opiewają:

„Misja ks. Norfolka musi być uważaną jako skończona, a zatem wynika stąd, że się nie powiodła. Papież, lubo okazał najlepszą wolę, żeby ostrzedz lud i przewódzców ludu irlandzkiego przed schodzeniem z drogi umiarkowania, odmówił jednak żądaniom, ażeby miał wprost zganić narodowy ruch irlandzki. Monsignor Persico (nadzwyczajny delegat papieski) otrzyma niebawem nowe instrukcje z Watykanu. Bawi on obecnie w Anglji i nie wiadomo jeszcze kiedy powróci do Anglji.“

Informacja ta nie obchodzi nas bezpośrednio, tem bardziej, że nie należy zestawiać ze sobą odmiennych stanowisk Irlandczyków względem Anglji, a Polaków względem Rosji. Jednakże informacja powyższa zawiera pewną pociechę. — Wynika z niej, że ruch narodowy nie jest wcale w Watykanie uważany ani jako zdrożny, ani jako przeszkadzający porozumieniu i pokojowi religijnemu, a zarazem, że Watykan nie chce kosztem potępienia ruchu narodowego dójść do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Anglją. Watykan wie oczywiście, że ruch narodowy i ruch religijny, katolicki, są z sobą w Irlandji zrośnięte. Godzi się zatem z informacji tej wyciągać analogję dla nas pomyślną, a to tem bardziej, gdy przecież ruch narodowy polski nie objawia się zgoła żadnem naruszeniem istniejącego t. zw. porządku, praw i przepisów (czem ruch ten w Irlandji grzeszy), a nadto kilkadziesiąt miljonów Polaków katolików i unitów muszą przecież mieć dla Watykanu nie mniejsze znaczenie jak maleńka Irlandja.

Skoro zatem Watykan oszczędza i ochrania Irlandczyków i nie poświęca ich Anglji, toż przecie nie poświęci Polaków Rosji. Watykan także wie o tem jaka różnica zachodzi między rządem protestanckiej, ale wysoko wykształconej Anglji, gdzie tylko prawo rządzi, a rządem Rosji dzikim, brutalnym, samowolnym, nielojalnym, dążącym do jedności w schyzmie i do panowania języka rosyjskiego w całem państwie. Druga zaś część informacji już bezpośrednio nas się tycząca, opiewa:

„Jest to już jasnem, że przedmiotem negocjacyj toczących się między Rosją a Watykanem jest nietylko stosunek katolików polskich, lecz więcej jeszcze zapewnienie przewagi wpływu rosyjskiego po obu stronach Bałkanu. Rosja chce podobno (?) poczynić obszerne koncesje w rzeczach religijnych w celu osiągnięcia swoich politycznych zamysłów. Gdy zaś negocjacje te toczą się bezpośrednio między Papieżem a carem, przeto został monsignor Mocenni wyznaczony do podróży do Petersburga w misji do cara od Jego Świętobliwości.“

Informacja ta odsłania nowe widoki. W czem i o ile może Papież na Bałkanie pomódz Rosji do przeważnego wpływu, nie łatwo to określić. Że Rosja gotową jest do koncesyj — o tem po raz pierwszy słyszymy. Na razie nie ma sposobu skontrolowania tej części informacji. Ostatnia zaś wiadomość zgodna jest z tem, co wam poprzednio pod gwarancją doniosłem, że Papież wyszle osobnego delegata do Petersburga z własnoręcznem pismem. Być więc może, że już do tej misji monsignor Mocenni jest wyznaczony, jeżeli kardynał Agliardi, który sprawę prowadzi w Rzymie, doprowadził ją już do takiego stadjum, że Papież może już dalej posunąć korespondencję swoję z carem.

Przesilenie w Berlinie zaostrza się na szczęście. Cesarzowa, księżna Walji, jakoteż siostra księżny, carowa, korespondują z sobą bezpośrednio w sprawie małżeństwa Battenberga — a cesarz konferuje ze swoim zaufanym br. Roggenbachem. Zatem Benningsen i Roggenbach już na wierzch wypływają. Niepodobna, żeby cesarz, nawet chory śmiertelnie, zgodził się na przyjęcie poddaństwa u Bismarka i nie miał być oburzony agitacją, która jego i całą dynastję obraża i w ogóle zasady monarchiczne wstrząsa. Bardzo znaczący argument w całej tej sprawie podniosła monachijska *Allgemeine Ztg.* Oto według Hausordnung Hohenzollernów, sprawy małżeńskie w rodzinie panującej załatwiają się w łonie rodziny bez udziału rządu i ministrów. Dopiero fakt zostaje rządowi komunikowanym, dla ogłoszenia. Tak też zawsze bywało i po raz to pierwszy ks. Bismark miesza się do tego i podnosi opozycję — ażeby zwycięstwem w tej sprawie naznaczyć, że wszystko musi się dziać według jego woli.

Corresp. de l'Est cytuje à propos jak Cavour wystąpił przeciw drugiemu rządowi — który sprawował Garibaldi — i jak wówczas parlament oświadczył się i uchwalił co należało, żeby powagę korony i rządu utrzymać.

Berlin 8 kwietnia.

(:) Czy ustąpi? To pytanie, które zadają dziś sobie całe Niemcy, góruje nad wszystkiem i sytuacji nadaje piętno niepewności. Oto już trzeci dzień trwa ta niepewność, hałas w dziennikach wzrasta, a z nikąd nie nadchodzi wyjaśnienie. Coś nieczystego jest w tej grze zagadkowej, która — mniemam — mocno nadgryzie popularność Bismarka. Co najmniej taki będzie koniec postawionej przezeń kwestji gabinetowej.

Dnia 5 kwietnia wieczorem *Kölnische Ztg.* ogłosiła swój list berliński, w którym powiedziano było, że właśnie z Wiednia nadeszła nader niepokojąca wszystkie tutejsze (t. j. berlińskie) sfery wiadomość o tem, że wkrótce kanclerz prawdopodobnie ustąpi, albowiem nie zgadza się na wydanie za mąż księżniczki Wiktorji za Battenberga. Dziwne to, dla czego korespondencja, pisana w biurze prasowem Bismarka, wiadomość tę podała jako otrzymaną z Wiednia; lecz mniejsza o to. *Norddeutscherka* natychmiast przedrukowała tę korespondencją bez wszelkich uwag i czyni to odtąd stale ze wszystkiemi wiadomościami, pojawiającemi się w tej sprawie w *Köln. Ztg.* Tak samo postępują wszystkie inne bismarkowskie organa rozrzucone po całych Niemczech, a jest ich około ośmdziesięciu. Idą one dalej od *Norddeutscherki*, bo w artykułach własnych dowodzą, iż wszystkie plagi egipskie spadną na niemiecki naród, jeśli „nasz wielki kanclerz będzie postawiony w konieczności ustąpienia.“ Urzędowe biuro telegraficzne, t. zw. agencja Wolffa, w depeszach do wszystkich dzienników reprodukuje te artykuły; na tle tych depesz bismarkowskie organa piszą nowe artykuły, które znów roznosi po świecie agencja Wolffa i tak się utrzymuje heca przeciw dworowi — rozległa, wrzaskliwa i wyglądająca tak, jak gdyby prowadzona była jednomyślnie przez całe Niemcy.

Tymczasem to nieprawda: sypią się ostre odpowiedzi bismarkowskim organom i tu na jaw wychodzą fakta charakterystyczne, zdzierające maskę z kanclerza. Prawie 80 pism stoi na żołdzie jego, ale co najmniej jest drugie tyle dzienników niezależnych odeń i te idą na noże z gadzinową prasą. Owe niezależne od kanclerza pisma, to są prawie bez wyjątku organa bawarskie, badeńskie, hanowerskie, słowem niepruskie. Jest jeszcze trzecia grupa pism: organa narodowo liberalne, więc organa stronnictwa, które się spodziewa wziąć spadek po Bismarku. Te stoją po środku i tylko się dziwią „hałasowi o nic,“ dla tego, ich zdaniem, o nic, że kwestja małżeństwa należy do przeszłości, nikt jej w tych dniach na nowo nie poruszył i kanclerz w tej sprawie zupełnie przekonał cesarza. Widzicie tedy, że w tym głosie narodowo-liberalnych organów jest oskarżenie gadzinowej prasy, a więc oskarżenie samego Bismarka, o podtasowanie kart.

Oskarżenia pism, walczących otwarcie z gadzinową prasą, są śmielsze i bardziej ciężkie. Biorą one argumenta kanclerskich dzienników i nicują je. Więc powiadają: Bismark opiera się małżeństwu, bo nie chce drażnić cara i pragnie wykonać testament cesarza Wilhelma, który w ostatnich chwilach życia miał wciąż powtarzać: „oszczędzajcie dumę Aleksandra III!“ Jakże to pogodzić z tym faktem niezaprzeczonym, że w bruljonie owego reskryptu, który cesarz wydał do kanclerza — w bruljonie pisanym ręką Bismarka — jest frazes o wielkiej doniosłości sojuszu z Austrją, zabezpieczającym Niemcy od Rosji. Cesarz wykreślił ten frazes, Bismark począł go błagać o niezmienianie tego punktu, a wówczas cesarz na marginesie napisał: „Austrja wie, jak z nią stoimy, a cara drażnić nie chcę tykaniem mu w oczy sojuszem“. Jest to fakt jeden, a oto drugi: deputację rosyjskiego kałuskiego pułku chory cesarz przyjął, a zdrowy ks. Wilhelm przyjąć nie chciał, powiedział, że nie ma czasu, chociaż tegoż dnia przyjął deputację nadbałtyckich Niemców, którzy z ubolewaniami przyszli na russyfikacyjną politykę petersburskiego rządu; przyjął deputację moskiewskich i odeskich Niemców, słowem miał czas dla wszystkich, a nie miał go tylko dla oficjalnych przedstawicieli rosyjskiej armji. Uwzględniając znaną we wszystkiem powolność ks. Wilhelma dla kanclerza, trzeba i ten drugi fakt na karb Bismarka zapisać. Wynika tedy, że w dwóch wypadkach kanclerz chciał ukłóć Rosję, a cesarz w obu tych razach okazał się człowiekiem bez żądła. Jakżeby teraz, naraz, cesarz i kanclerz rolami się pomieniali w stosunku do Rosji?

Publiczność czyta bismarkowskie dzienniki, czyta również i niezależne odeń pisma i znacząco potrząsa głową. Walkę teraźniejszą wrzekomo o Battenberga kojarzy z walką, która dopiero co ucichła, o adres kobiet do cesarzowej, i powiada, że tu jest jakaś inna przyczyna bismarkowskich gniewów, głęboko ukryta za pozorną przyczyną, tj. za projektem małżeńskim. Może jest tu dawna a zawsze żywa niechęć kanclerza do „Angielki“. Berlin kocha Bismarka, bo przecie on to miasto zrobił pierwszem w Niemczech; prowincja, zwłaszcza niepruskie kraje, mniejszą żywią admirację dla kanclerza i jego brzydką walką z cesarską rodziną są zgorszone. Przykład Lipska nikogo nie pociągnął za sobą: nigdzie nie uchwalają Bismarkowi wotum zaufania, nigdzie nie podpisują doń adresu o to, by został, nawet i w Lipsku ta myśl leniwo przychodzi do skutku. Co do Berlina, ten jest na rozdrożu: kocha Bismarka, ale też bardzo kocha cesarza. Jego popularność, w istocie ogromna, datuje zdawna, od owych czasów, gdy Fryderyk, jako młody i zdrowy człowiek, chętnie stykał się z ludnością i przyjmował każdego, kto tylko doń się zgłosił. Kto tylko z nim rozmawiał, wychodził z jego gabinetu pod wrażeniem, że konferował z najlepszym przyjacielem. To wrażenie, doznawane przez bardzo wielu, udzielało się coraz szerszym kołom ludności i położyło gruby fundament pod niezachwianą popularność cesarza. Witano go na przejażdżkach z entuzjazmem, gdy do Berlina przyjechał urządzono mu owację, a dziś umyślnie wyjechało stąd do Charlottenburga z kilkanaście tysięcy osób, które postanowiły okazać cesarzowi, gdy wyjedzie na spacer, wyjątkowe współczucie. Jest to przecież dla Bismarka wskazówka.

Wrzawa, wywołana kwestją kanclerską, zagłuszyła niemiłą sprawę z Szwajcarją. Tam nie ustaje oburzenie na Niemców, którzy założyli na wolnej helweckiej ziemi agencje prowokacyjne i podburzali socjalistów do niegodziwych czynów. Otóż przed kilku dniami w Bazylei urządzono antisemicką demonstrację, odśpiewano pamflet na Niemcy i Bismarka, wygłoszono mowy, tchnące obrażającą pogardą dla berlińskiego rządu. Otóż wczoraj poseł niemiecki przy szwajcarskim rządzie założył protest przeciw postępowaniu władz bazylejskich, które w obec demonstrantów zachowały się obojętnie, zażądał ukarania ich i wytoczenia procesu karnego autorowi odśpiewanego pamfletu. Rząd szwajcarski niezawodnie uczyni zadość żądaniu posła, bo konstytucja helwecka pozwala ścigać sądownie tych, którzy obrażą którekolwiek obce państwo, jeśli interesowana strona tego zażąda.

Gal. Bank hipoteczny.

Ze sprawozdania Rady nadzorczej Banku za r. 1887 i rachunków jego za ten rok, wyjmujemy następujące daty, zdolne naszych czytelników zająć:

Rozpoczynamy je od działu pożyczek hipotecznych.

W r. 1887 udzielił Bank pożyczek na hipotekę dóbr ziemskich i na realności miejskie w ogólnej sumie 1,483.500 zł.

Pożyczki te wydano:

5-proct. listami premiowemi na 524.100 zł.
5-proct. listami na 959.400 zł.

W poprzednim zaś roku (1886) wydał Bank pożyczek hipotecznych w ogólnej sumie 2,542.800 zł. a to:

5-proct. prem. listach na 1,321.600 zł.
5-proct. listach „ 1,221.200 zł.

Zatem w r. 1887 wydał ogółem mniej pożyczek o 1,059.300 zł. niż w r. 1886 — a w tem mniej:

w 5-proct. prem. listach o 797.500 zł.,
w 5-proct. listach o 261.800 zł.

Powodem tego zmniejszenia się pożyczek było nietylko to, że mniej zapewne osób zgłaszało się z żądaniem zaciągnięcia długu hipotecznego, skoro w skutek rozbudzonej u nas teraz konkurencji na polu kredytu hipotecznego, mogło swe potrzeby zaspokoić tańszemi pożyczkami w Towarzystwie kredytowem i w Banku krajowym ale także i to, że przez cały ten rok mieliśmy niepewne położenie polityczne w całej Europie a w skutek tego kurs wszelkich papierów spadał, co zaciąganie pożyczek hipotecznych czyniło uciążliwem.

Z ogólnej sumy pożyczek hipotecznych udzielonych przez Bank od czasu jego założenia w kwocie . . . 61,591.400 zł.
spłacono po koniec r. 1887
tak przez częściową amortyzację
jak przez konwersję . . 34.380 000 zł.
Dotąd nie spłacono . 27,211.400 zł.

W porównaniu ze stanem w końcu r. 1886 mniej o 738.100 zł.

Stan ten niespłaconych pożyczek hipotecznych pokrywają emisje Banku, a to:

5-proct. listy w kwocie 14,248 000 zł.
5-proct. prem. listy w kwocie 12,963.400 zł.

obecnie w obiegu będące. gdyż 6-proct. listy Banku, których z końcem r. 1886 było jeszcze w obiegu na 1.603 700 zł zostały zupełnie w ciągu r. 1887 wycofane.

Zaległość w ratach od pożyczek hipotecznych wynosiła z końcem roku 1887 1,576,145 zł. 20 ct., wzmogła się zatem w porównaniu z rokiem 1886 o 99,749 zł. 62 ct.

Zwiększanie się to zaległości tłumaczą opłakane stosunki ekonomiczne naszych rolników w roku ubiegłym. Zaznaczyć jednak wypada, że z ogólnej tej kwoty znaczna część, bo 1,017,205 zł. 31 ct. odnosi się do rat płatnych w r. 1887 i że na rachunek tych rat spłacono po koniec marca już około 400,000 zł.

Mimo tego stosunek zaległości ratalnych do wypożyczonego dłużnego kapitału jest o wiele niekorzystniejszym w Banku hipotecznym, aniżeli w Towarzystwie kredytowem lub w Banku krajowym.

Wartość posiadanych przez Bank, a celem zabezpieczenia swoich pożyczek zakupionych realności urosła w r. 1887 o 16,862 zł. 75 ct., albowiem w ciągu tego roku odsprzedano 19, a nabyto przy licytacjach 20 nieruchomości. — Przy sprzedaży nieruchomości poniósł Bank stratę w kwocie 19,079 zł. 90 ct.

Oddział handlowy Banku wykazuje we wszystkich działach mniej więcej te same rezultaty, jak w r. 1886, a jedynie kantory wymiany dały mniejszy jak w r. 1886 czysty zysk o 42,311 zł. 9 ct., co łatwo się tłumaczy, gdy się zważy, jak niepewne były kursa papierów publicznych w ubiegłym roku. Stosunki te giełdowe zmusiły Bank podczas raptownego spadku kursów do szybkiej wysprzedaży zapasu efektów, a między niemi własnych listów hipotecznych, których z końcem roku pozostało w zapasie jedynie za 100,600 zł.

Rezultaty obrotów w filjach Banku, a szczególnie w Tarnopolskiej i Czerniowieckiej, które przeważnie zajmowały się dotąd pośrednictwem w sprzedaży i zakupnie produktów rolniczych, przedstawiają się także mniej korzystnie, a to z powodu ogólnej stagnacji w handlu zbożowym i zamknięcia granicy od strony Rumunji.

Straty jakie w ogóle Bank poniósł w roku ubiegłym, są jednak znacznie mniejsze niż w r. 1886, gdyż w oddziale hipotecznym spadły one z 42.951 zł. 73 ct. na 19.079 zł. 90 ct., zatem o 23.871 zł. 83 ct., a w oddziale handlowym z 22.366 zł. 51 ct. na 15.016 zł. 24 ct., przeto o 7.350 zł. 27 ct. Równocześnie ślepy traf fortuny obdarzył Bank wygraną losu tureckiego w kwocie 170.000 zł, z której to kwoty wcielono do ogólnego zysku za r. 1887 70.000 zł., zaś resztę przeznaczono na założenie nadzwyczajnego funduszu rezerwowego.

Odrębnie od niego istniejący fundusz rezerwowy zwykły, który wynosił z końcem r. 1886 569.183 zł. 23 ct. i po doliczeniu części statutem oznaczonej zysku za tamten rok wzrósł do wysokości 616 306 zł. 13 ct., wzmoże się przez dopisanie zysku z r. 1887 do kwoty 643.625 zł. 67 ct.

Albowiem z wykazanego bilansem za r. 1887 czystego dochodu Banku w ilości 433.664 zł. 42 ct. po wydzieleniu na dywidendę i superdywidendę od akcji — w stosunku 12% — kwoty 360.000 zł, wyznaczeniu na tantjemy dla Rady nadzorczej, Dyrekcji i urzędników Banku 43.711 zł. 28 ct. i wreszcie po przeniesieniu na rachunek roku 1888 kwoty 2633 zł. 60 ct., przeznaczono na zasilenie zwykłego funduszu rezerwowego 27.319 zł. 54 ct.

Fundusz pensyjny urzędników Banku, który wynosił z końcem roku 1886 kwotę 252.000 zł, wzrósł do końca r. 1887 do wysokości 267.500 zł

T. Ł.

Mały Fejleton.

Przepowiednia pogody

na wiosnę i lato roku 1888 według naukowych zasad.

Nad północną półkulą ziemi układają się dwie potężne warstwy powietrza o różnej prężności, staczające nieustanną z sobą walkę. Warstwa powietrza ułożona na południe od północnej strefy zupełnej ciszy wiatrów, działa na warstwę położoną na północ od tej strefy prężnością swej pary, tamta zaś na tę swoją ciężkością gatunkową. W pobliżu samej strefy ciszy ścierają się obie warstwy najsilniej, wskutek czego powietrze jest tam nader ściśnione, o nadzwyczajnej prężności. Stąd to wytwarza się dokoła ziemi warstwa powietrza o bardzo wysokiem ciśnieniu atmosferycznem, warstwa, którą zowiemy zwykle strefą północną ciszy, czyli strefą raka. Takim to sposobem istnieje w atmosferze ogólna i wzajemna wymiana prężności.

Depresje w obu tych warstwach powietrznych należy uważać tylko jako wielkie pęcherze nadęte, które swoje rozmiary i ruch ciągle zmieniają, podobnie jak to się dzieje z pęcherzami zanurzonymi w cieczy.

Depresje te zacierają także prężność powietrza, powstającą wskutek starcia prądu południowego z północnym i są tem samem powodem, że okiem naszem nie możemy bezpośrednio obserwować stosunków, jakie zachodzą wogóle w prężności atmosfery.

Słońce jest owym potężnym motorem, które promieniowaniem swego ciepła w ziemską atmosferę porusza ją całą. Ponieważ promieniowanie ciepła słonecznego najenergiczniejszem jest w strefie gorącej, przeto z tej strefy właśnie wychodzi impuls do wspomnianej powyżej prężności atmosferycznej.

Gdyby prężność ta, największa w strefie gorącej, równomiernie słabła w kierunku ku północy, naówczas punkt ciężkości zimnego powietrza musiałby akurat spadać na biegun północny. Promieniowanie słońca działa jednak energiczniej w miejscach, gdzie leżą wielkie kontynenty, słabiej zaś tam, gdzie są morza. Wskutek tego niejednakowego działania słońca na ląd i wody, powstaje także wychodząca z strefy gorącej nierównomierna prężność powietrza ku biegunowi. Tam gdzie w strefie gorącej najwięcej jest lądu. tam nawet przy najmniejszej pobudce krążenie powietrza odbywa się silniej i na większej przestrzeni. wskutek czego wywołuje w tem miejscu silniejsze ciśnienie ku biegunowi, a zatem i punkt ciężkości powietrza przenosi się w miejsce przeciwne biegunowi. Powietrze w większej masie spływa ku tej stronie i przynosi tam pogodną zimną atmosferę; stąd to w Ameryce zawsze jest pogoda przeciwna tej, jaka jest w tej samej chwili w Europie.

Jeśli zaś promieniowanie słońca osłabnie nieco w swej intenzywności, wówczas prężność powietrza wychodząca z równika osłabnie tam przedewszystkiem, gdzie w strefie gorącej najwięcej lądu się znajduje, a punkt ciężkości przenosi się na stronę europejską i przynosi w zimie orzeźwiające i zimne, zaś w lecie suche i gorące powietrze.

Potrzeba tylko bardzo nieznacznego powiększenia się promieniowania, ażeby punkt ciężkości powietrza przesunąć na jednę lub na drugą stronę, gdyż nie należy zapominać, że idzie tu tylko o naruszenie równowagi. Punkt ciężkości będzie dopóty tylko spoczywał na stronie przeciwległej, dopóki panuje intenzywniejsze promieniowanie słońca, gdyż wówczas prężność powietrza po nad wielkiemi masami lądów w strefie gorącej jest największa. Tak samo ma się rzecz przy spadaniu siły promieniowania.

Jeśli weźmiemy na uwagę dwie ogromne przemiany na słońcu, które nam się przedstawiają w okresach 11 lat przeciętnie, a mianowicie owo pojawienie się i naprzemian znikanie plam na słońcu, to znajdziemy zupełną zgodność tych zjawisk z przemianami stosunków ciśnienia barometrycznego w kierunku od równika ku biegunom. Owe bowiem przemiany na słońcu odbijają się na naszej atmosferze, jak gdyby obrazy rzucone na ekran, a zatem jako odwrotne obrazy tego, co się dzieje w istocie.

Główne przemiany na słońcu odbijają się najwyraźniej w atmosferze nad Europą środkową. Podczas perjodu zwiększania się plam słonecznych powstaje na europejskiej stronie globu proces zwiększania się prężności powietrza od równika ku biegunowi w skutek czego punkt ciężkości powietrza biegunowego przesuwa się na stronę amerykańską, i wówczas to Europa środkowa ma tak zwane urodzajne lata (1857—1859 i 1867—1869) ale tylko w takim razie, jeżeli atmosfera nie jest zbytnio wzburzona. Podczas perjodu zmniejszania się plam słonecznych, przesuwa się punkt ciężkości powietrza zimnego na stronę Europy i przynosi w lecie suche, a w zimie chłodniejsze powietrze, a zarazem i bardzo wysokie ciśnienie barometryczne (1883 do 1888).

Podczas przejścia perjodu zmniejszania się plam słonecznych w perjod zwiększania, czyli z jednego ekstremu w drugi, następuje na słońcu pauza (t. z. minimum plam słonecznych w roku 1866) zupełnie podobnie, jak w krajach nadbrzeżnych wieczorem wiatr morski przemienia się w lądowy. Zwrot ten na słońcu wywołuje na stronie europejskiej również przemianę istniejącej od lat kilku czy kilkunastu prężności powietrza w prężność wprost przeciwną równikowej prężności, w skutek czego, podczas trwania tego zwrotu pomiędzy zwalczającymi się nawzajem prądami powietrznymi północnym i południowym następuje cisza, a zarazem stan równowagi. — Prądy równikowe nie dążą wówczas w takiej ilości w północne regiony, ale pozbywają się swej wilgoci w Europie południowej, w skutek czego następują tam wielkie opady deszczowe i śnieżne (zima r. 1887/88), a nad Europą środkową układają się wielkie maxima ciśnienia barometrycznego, zaczem powstaje tu strefa spokojnego pięknego powietrza, które trwa nadzwyczaj długo.

Przez te stosunki barometryczne powstały niezwykle suche i gorące lata 1800, 1811, 1822, 1834, 1846, 1857 i 1865.

Ów zwrot w ciśnieniu barometrycznem atmosfery nie odbywa się jednak równocześnie z punktem zwrotnym na słońcu, lecz następuje zwykle dopiero w rok a czasem później i to tylko pod pewnymi warunkami. Bywają wypadki, że nawet wcale nie uwydatni się on na ziemi. Oba te punkty zwrotne w ciśnieniu barometrycznem atmosfery musimy przy obserwowaniu i przepowiadaniu stanu pogody postawić sobie jako punkty stałe, do których odnosić należy wszelkie pomiary i porównania w ciekawych a najróżnorodniejszych, pozornie często nawet sprzecznych zjawiskach, podczas obu tych perjodów. Nigdy jednak nie należy niejednakowych stosunków barometrycznych brać za podstawę do przepowiadania pogody.

Mrozy na wiosnę mają także swój powód w wspomniannem naprężeniu barometrycznem. Na wiosnę ogrzewa się ziemia od południa ku północy. Północne strefy opóźniają się stosunkowo w ogrzaniu i roztajaniu, powstają więc gwałtowne różnice, które po stronie europejskiej z powodu wielkich mas lądu występują nader jaskrawo, szczególniej wówczas, jeśli punkt ciężkości powietrza polarnego przesunięty zostanie na stronę amerykańską i jeżeli zimny wiatr intenzywniej wieje ku południowi dla wyrównania różnic w naprężeniu barometrycznem. Punkt ciężkości powietrza polarnego musi w ogóle z powodu nierównomiernego rozdziału mas lądu i wody, przechylać się więcej na stronę Europy, stąd to pochodzą owe zimna na wiosnę po naszej stronie, podczas gdy w Ameryce prawie wcale ich nie ma.

Jeśli zatem przesunięcie punktu ciężkości na naszę stronę nastąpi zbyt późno, naówczas mamy późną i chłodną wiosnę, jeśli zaś przesunięcie to jest tylko nieznaczne, wtedy zimno przychodzi w sposób gwałtowny, nagły, przez co kulturze rolnej wyrządza daleko większą aniżeli w pierwszym wypadku szkodę. Te zimne wiatry nie są niczem innem jak tylko falowym ruchem powietrza przy przesuwaniu się punktu ciężkości.

Tych zimnych wiatrów nie ma tylko w tych wiosnach, kiedy punkt ciężkości przesunięty jest na stronę Ameryki.

W oznaczeniu stanu pogody naprzód na czas dłuższy idzie głównie o to, ażebyśmy mogli z ogólnego stanu powietrza, stanu nieba, temperatury, wiatrów, opadu, ciśnienia barometrycznego, perjodów plam słonecznych i szczególnych stagnacyj i zwrotów w krążeniu powietrza, oznaczyć dokładnie północne i południowe ciśnienie barometryczne, jakie będziemy mieli w najbliższem półroczu następnem.

Czytelnik zapyta zapewne, cóż w tym roku nastąpi? Z teraźniejszego stanu powietrza i stosunków barometrycznych w atmosferze można wnioskować, że pogoda podczas tegorocznej wiosny i lata będzie miała charakter przeważnie spokojny i suchy. Chłodnej wiosny stanowczo nie będzie, dłuższe i cieplejsze perjody przerywane będą od czasu do czasu krótszemi, zimniejszemi. Przewidywać można, że zimny zwrot jeden na-

stąpił przy końcu kwietnia, a drugi przy końcu maja. Jeśli pierwszy wypadnie w ostatnich dniach kwietnia, to bardzo prawdopodobnem jest, że drugi w maju nie będzie tak znaczny i szkodliwy. W ogóle jednak wnosić należy, że oba będą mniej aniżeli średniej intenzywności, i że tylko w nizinach zrządzą one szkody. Skoro bowiem przeważnie północna prężność atmosferyczna słabnie, wówczas słabnąć muszą także i wiatry chłodne.

Jesteśmy tedy na wstępie zwrotu w barometrycznych stosunkach atmosfery, wskutek czego po nad Europą środkową powstanie podczas tegorocznej wiosny i lata strefa spokojnego suchego i gorącego powietrza, podobnie jak w pamiętnych wyżej wspomnianych latach. Opady zdarzać się będą tylko w formie deszczów z burzą i to przeważnie w okolicach do burz skłonnych.

Kronika.

Lwów, dnia 12 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Dębno, w powiecie brzeskim, na budowę szkoły. zapomogi w kwocie 100 złr.

Arcyksiążę Rudolf, generalny inspektor piechoty w armji austrjackiej, rozpocznie w maju br. inspekcyjną podróż od Galicji.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela szkoły w Iwaczowie górnym, Karola Szula, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Suszczynie; tymczasowego nauczyciela, Wilhelma Hawla, w Lacku, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lacku; tymczasowego nauczyciela, Franciszka Bogusiewicza, w Husakowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Szechyniach; tymczasową młodszą nauczycielkę, Marję Truszównę, w Truszowicach, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą stale szkołą filialną w Truszowicach.

Opróżnione stypendjum z fundacji br. Franciszka Hauera o rocznych 95 złr. nadał JE. p. Namiestnik Antoniemu Meierowi, słuchaczowi I roku praw w uniwersytecie Jagiellońskim.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Cieszanowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na d. 24 maja b. r.

Dr. Wituszyński z Doliny osiadł jako lekarz miejski w miasteczku Strusowie.

P. Seweryn Henzel objął po wyjeździe p. Smolki napowrót kierownictwo departamentu dla spraw gminnych w Wydziale krajowym.

Smutną wiadomość przynosi *Kurjer Krakowski.* Donosi on, że dr. Wróblewski, który jak wiadomo poparzył się w skutek przewrócenia się lampy naftowej, nie jest dotąd jeszcze rekonwalescentem, i że całą to jest pociechą, iż lekarze nie stracili jeszcze nadziei uratowania tego znakomitego uczonego. Temi dniami wysłano obszerną depeszę do dra Mikulicza do Królewca, opisującą stan chorego, którego dr. Mikulicz jest szczerym przyjacielem.

Ślub. Onegdaj w południe pobłogosławiony został w kościele Katedralnym związek małżeński między panną Marją Preksel, córką radzcy dworu p. Seweryna Preksla, a p. Ludwikiem Janischem, adjunktem sądowym w Kołomyi. Ślubu udzielił ks. probosz Korzeniowski. Gości weselnych podejmowali serdecznie rodzicy panny młodej — wieczorem zaś opuścili nowożeńcy nasze miasto, udając się na stałe zamieszkanie do Kołomyi.

Wiosna nie chce się jakoś żadną miarą u nas ustalić. Blisko już trzy tygodnie mamy wiosnę, lecz niestety tylko w kalendarzu, bo trudno w jej istnienie uwierzyć, kto rzuci okiem na świat. Śnieg ogromnemi płatami sypie dzisiaj od wczesnego ranka, a ziemia i dachy kamienic pokryte są grubemi warstwami śniegu, a wcale się na to nie zanosi, aby prędko nastały „lepsze czasy“. Najdotkliwiej uczują to rolnicy, którzy znów na czas pewien powstrzymać muszą wiosenne roboty w polu, już i tak długo trwającą zimą opóźnione. Temperatura spadła gwałtownie i dzisiaj rano notowano —2 R., a zimny północno-wschodni wiatr dotkliwie się daje uczuć przechodniom, którzy znowu muszą wrócić do ciepłych, niedawno zarzuconych futer. Gospodynie nie mało się też użalają, że trzeba opalać mieszkania tak dobrze jak w styczniu i lutym, a na domiar nieszczęścia meteorologowie zapowiadają śnieżyce jeszcze z końcem bieżącego miesiąca.

Reforma podatku od spirytusu przez Dra Juljusza Leo. Kraków 1888. Jestto osobna odbitka rozprawy, którą dr. Leo zamieścił w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego*, rozprawy napisanej spokojnie, rozważnie i trzeźwo. Z mnóstwa cyfer i dat zawartych w tej rozprawie wyjmujemy jedną. Oto w kampanji 1886/7 przerobiono we wszystkich galicyjskich gorzelniach 5 1/2 mil. centnarów metr. kartofli, co stanowi zaledwie 13·5% ogólnego zbioru kartofli w kraju. W tym samym roku żywiło się braha 110.000 sztuk bydła wypasowego w Galicji, wartości kilkunastu mil. złr. Bydło to dostarczyło 6 1/2 mil. cent metr. nawozu, zdolnego użyźnić 33,000 hektarów roli.

Upadłości. Firmy Szyja Stern w Mielcu, Bracia Atlas w Jarosławiu i Izaak Blumenfeld w Podwołoczyskach zgłosiły upadłość.

Próżne lokale. W Krakowie stoi teraz pustką 123 lokali, a w tej liczbie przeważnie figurują pomieszkania złożone z 7, 6 lub najmniej 5 pokoi. We Lwowie to samo. Wszędzie widzimy kartki zawiadamiające o próżnych pomieszkaniach. To też czynsze dzierżawne spadają ogromnie. Świadczy to, że nędza coraz więcej się rozpowszechnia i ludność coraz staje się uboższą. Bo tyle jest próżnych lokali nie dlatego, żeby było mniej ludności, żeby ona ubyła w skutek jakich epidemicznych chorób lub wyniosła się z miasta; przeciwnie, Lwów liczy w tym roku niezawodnie więcej mieszkańców niż rok lub dwa lata temu. Ale lokale te są próżne dla tego, że każdy się ogranicza, ścieśnia; rodzina, która dawniej zajmowała pięć pokoi, skupia się dzisiej w czterech lub w trzech, a która dwie izby najmowała, stłoczyła się dzisiaj w jednej. Tym sposobem ta sama liczba mieszkańców, a jednak ze 3 do 4.000 pokoi stoi pustką, obniża rentę z kamienic i uszczerbek nanosi państwu i krajowi w podatkach, a co najgorsza — obniża się stan zdrowotny miasta, gdyż w skutek takiego skupianiu się ludzi, każdy z nich żyje w gorszych hygienicznych warunkach.

Z ziemi świętej. *Gazeta Lwowska* podaje ciekawe wyjątki z listu, pisanego z Jerozolimy przez jednego z naszych kapłanów. W Jerozolimie przed świętami Wielkanocnemi zapanował nader ożywiony ruch, gdyż ze wszystkich stron napływali pielgrzymi do grobu Zbawiciela.

Z Polaków bawi w Jerozolimie ks. dr. Juljan Bukoswki z Krakowa, ks. Władysław Zaleski, żmudzin, pracujący w kongregacji dla obrządków wschodnich w Rzymie; pani Helena Wołodkiewicz z córką i kilka osób z Królestwa polskiego.

W wielki piątek wygłoszono u grobu św. siedm kazań w różnych językach; po polsku kazał O. Norbert Golichowski z zakonu OO. Bernardynów, który z końcem grudnia opuścił Lwów i udał się na pięć lat do Ziemi św. — O. Norbert pozyskał sobie wśród duchowieństwa tamecznego niemały mir i uznanie, a za inicjatywą O. Kustosza został jednogłośnie obrany przez konsultorów „dyskretem“. W tym charakterze stał się nieodstępnym towarzyszem O. Kustosza i przeniósł się na mieszkanie do klasztoru św. Salwatora.

Ks. Golichowski na życzenie przełożonych wykładać będzie klerykom prawo kanoniczne, a w tych dniach ma otrzymać dyplom nominacyjny z Rzymu. Kleryków jest tam około dwudziestu.

Od połowy marca panują w Jerozolimie niezwykłe upały, dochodzące na słońcu do 40 stopni R., a brak deszczu daje się bardzo dotkliwie uczuć w całej Palestynie.

Założenie klasztoru OO. Franciszkanów w Kanadzie. — W tych dniach wyjeżdża z Jerozolimy O. Fryderyk z zakonu OO. Franciszkanów wraz z jednym braciszkiem, aby założyć w Kanadzie pierwszy klasztor OO. Franciszkanów. Stało się to w skutek starań biskupa z Kanady u jenerała zakonu, który delegował w tym celu wyżwymienionego kapłana.

Czysty dochód z wieczorku urządzonego d. 7 b. m w Kasynie miejskiem, na korzyść powodzią dotkniętych mieszkańców Powiśla, wynosi 101 zł. 6 ct., którą to kwotę uchwalono udzielić po połowie dla powiatu Tarnobrzegu i Krakowa, posyłając gotówkę na ręce prezesów dotyczących rad powiatowych.

Nekrologja. Ks. Augustyn Ustanowicz, bratanek głośnego poety ruskiego, zakonnik reguły św. Bazylego zmarł d. 10 b. m. w Krystynopolu przeżywszy lat 56.

Zmarły był do r. 1861 nauczycielem w gimnazjum bazyliańskiem w Buczaczu, a gdy wybuchło powstanie w r. 1863 brał w nim do końca gorący udział. Po nieszczęśliwym upadku sprawy narodowej cofnął się w zacisze klasztorne, gdzie dokonał swego żywota. Cześć jego pamięci.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 14 b. m. koncert muzyki wojskowej 9 p. p. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Agitacja rosyjska przeciw ks. Koburskiemu w Bułgarji nie ustaje ani na chwilę; onegdaj znowu rozrzucono w Sofji proklamację, w której partja antirządowa wzywa ludność do zamordowania ks. Koburskiego. — Odezwy te rozrzucono przeważnie między wojskiem. Żołnierze, jak donosi *Pol. Corr*, oddawali z własnego natchnienia broszury te swym przełożonym, ci zaś przesłali je do ministerstwa wojny. Poczytują to za dowód, że armja jest i pozostanie wierną przysiędze złożonej Koburgowi.

Utrata mandatu członka Wydziału powiatowego. — W tych dniach odbyła się w trybunale administracyjnym w Wiedniu publiczna rozprawa w sprawie zażalenia wniesionego przez dra Maurycego Finkelsteina z Kałusza przeciw orzeczeniu Wydziału krajowego, które powoda pozbawiło godności członka wydziału Rady powiatowej kałuskiej.

Dr. Finkelstein był członkiem Rady powiatowej i gminnej w Kałuszu, a nadto w tej ostatniej dzierżył godność asesora gminnego. Na zażalenie mieszkańców Kałusza, wniesione do Namiestnictwa i Wydziału krajowego, a dotyczące niesumiennej gospodarki miejskiej, prowadzonej przez burmistrza, zastępcę burmistrza i dra Finkelsteina, wdrożono przeciw winnym w roku 1886 śledztwo dyscyplinarne, a w dalszym ciągu usunięto wszystkich trzech od urzędowania, a nadto Finkelsteina uznano na przeciąg trzech lat niezdolnym i niekompetentnym do piastowania godności członka rady gminnej.

Na tej podstawie uznał dnia 15 marca 1887 Wydział powiatowy kałuski Finkelsteina niezdolnym do piastowania godności członka Wydziału Rady powiatowej i cofnął zaproszenie wystosowane do niego na posiedzenia Wydziału.

Na rekurs wniesiony przez Finkelsteina zatwierdził i Wydział krajowy orzeczenie Wydziału powiatowego, skutkiem czego Finkelstein wniósł zażalenie do trybunału administracyjnego.

Po przeprowadzonej rozprawie wydał trybunał administracyjny wyrok, którym nieuzasadnione zażalenie Finkelsteina zostało odrzucone. — W motywach wyroku zaznaczył trybunał, że — ponieważ Finkelstein był pomocnym swym wspólnikom w rozmyślnie złej gospodarce miejskiej, razem z nimi działał na szkodę miasta a z korzyścią własną i jako winny tych przekroczeń usunięty został z urzędu asesora gminnego — to tem samem prawomocne to usunięcie pociąga za sobą słusznie utratę mandatu członka Wydziału powiatowego.

Bociany. Pewien „Myśliwy“ nadsyła następujące refleksje:

„Czytałem niedawno w dziennikach odezwę gal. Towarzystwa opieki nad zwierzętami, zachęcającą nas, abyśmy bociana — tego tradycyjnego i bardzo pożytecznego ptaka — przyjęli gościnnie i nie odmówili mu przytułku.

Jakbyto dobrze było, gdyby to Towarzystwo, zanim odezwie się do ogółu z radą, zbadało rzecz bliżej i praktyczniej.

Bocian nie jest i nigdy nie może być uważany za ptaka pożytecznego; przeciwnie jestto szkodnik przewyższający najdrapieżniejsze nawet stworzenia.

Jeden bocian wyniszcza po kilkanaście sztuk dziennie drobnego ptactwa, zaledwie wylęgłego, jakoto kuropatw, przepiórek, skowronków, błotnego ptactwa itd., niszczy też bardzo wiele gniazd tychże ptaków, wyjadając jaja.

Nieraz udało mi się zastrzelić tego szkodnika na młodem zbożu, gdy przygniótłszy swoim potężnym dziobem młodego zajączka, gotował się do spożycia takowego.

Żaden kłusownik ani też specjalista od łowienia ptaków na sidła, tyle ich nie wyniszczy, ile jeden bocian w ciągu pobytu u nas w lecie.

Weźmy zresztą przykład z zagranicy, gdzie podobnych wrogów nietylko nie przynęcają, lecz pod surową karą policyjną dawno wzbroniono utrzymywać gniazd tych rabusiów.

Mądry i przebiegły ten ptak wie, z czyjej naiwności korzystać, i prawie wyłącznie u nas tylko tak chętnie przebywa.

Nadeszła pora, iżbyśmy nareszcie także zrozumieli swój własny interes i o ile można niewdzięcznikom gościny odmawiali, a przynajmniej nie torowali do nas drogi.

Z poważaniem
Myśliwy.“

Straszliwa katastrofa. W niedzielę wielkanocną było miasteczko meksykańskie Celaya widownią okropnej katastrofy, w której setki osób śmierć poniosło. Celaya, małe miasto w stanie Guanaugnato, położone o 100 mil angielskich na północny zachód od Meksyku, słynie z walk byków, które rok rocznie w niedzielę wielkanocną z ogromnym przepychem i okazałością się tam odbywają. Na te ulubione igrzyska przybywają Meksykańczycy z najodleglejszych okolic kraju a już z początkiem wielkiego tygodnia rozpoczynają się te procesjonalne wędrówki. W tym roku napływ obcych do Celayi był olbrzymi, a mała mieścina zamieniła się w formalne obozowisko. Widownią walk był ogromny cyrk z drzewa pokryty dachem z mat słomianych, które widzów chroniły przed palącemi promieniami zwrotnikowego słońca.

Według dawnego zwyczaju sprowadzono także na galerję cyrkową więźniów wojskowych i cywilnych, którzy tylko raz na rok przypatrywać się mogą ulubionym igrzyskom. Więźniowie strzeżeni są przez silny oddział żołnierzy i wszelka ucieczka jest prawie niemożliwa. Wojskowi aresztanci postanowili jednak bądź cobądź uwolnić się z kajdan, a zważyć należy, że władze meksykańskie nader surowo obchodzą się z więźniami, a często gęsto nieposłusznych karzą dotkliwą chłostą cielesną. W nocy z soboty na niedzielę porozumieli się aresztanci i ułożyli cały plan wyswobodzenia się.

Podczas gdy cały cyrk z uwagą i zajęciem przypatrywał się, jak torreador drażnił rozwścieczonego byka, a pikenierzy ścigali rozjuszone zwierzę i nawet straż wojskowa zapomniała na chwilę swych obowiązków przypatrując się ulubionym zapasom, wówczas jeden z aresztantów rzucił płonącą, olejem namoczoną szmatę, na dach budynku, a morze płomieni w jednej chwili ogarnęło drewniane zabudowanie.

Nie mamy pióra na opisanie scen, jakie rozgrywały się w cyrku. Widzowie chcąc ratować swe życie spieszyli tłumnie do wyjść, tymczasem o swobodnem wyjściu mowy być nie mogło. Tłum w nieporządku sam czynił niemożliwym wszelki ratunek; rozpaczeni dobywali nożów i niemi torowali sobie przejście, inni strzelali z rewolwerów i mordowali wszystkich, którzy im stali w drodze a paniką przejęta publika zrzucała się z wysokich rusztowań galerji na ziemię i tam zginęło przeszło 50 osób w okropnych mękach.

Przerażenie wzmogło się do najwyższego stopnia, gdy dozorcy opuścili klatki byków, a rozjuszone zwierzęta wypadły na arenę niosąc wszędzie śmierć i zagładę. Kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet i dzieci, zginęło pod rogami rozszalałych byków, 86 widzów poniosło śmierć w płomieniach a setki poniosło tak ciężkie uszkodzenia ciała, iż lekarze zwątpili o ich wyzdrowieniu. Wielu dostojników republiki zginęło w płomieniach i nie masz prawie rodziny w mieście, którąby nie opłakiwała zgonu krewnego lub znajomych.

Podpalacze natychmiast rzucili się na strażników i rozbroili ich — daremne jednak były wszelkie usiłowania; największa część zginęła w ogniu a reszta popadła w ręcy żołnierzy. Kilku zaledwie zdołało ujść lecz schwytani przez mieszkańców zginęli okropną śmiercią pod razami oburzonej ludności.

Przed 3000 laty zdarzył się już podobny wypadek w Celayi lecz klęska nie miała wówczas takich rozmiarów jak katastrofa w niedzielę Wielkanocną, którą na równi postawić chyba można z katastrofą teatrów w Wiedniu, Paryżu i Oporto.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono jako nowość wygrzebaną z archiwów biblioteki teatralnej jednoaktówkę Schweitzera p. t. „Teodolinda“. Pani baronowa napisała w sekrecie przed mężem dramat trzyaktowy pod tytułem „Teodolinda“ i powierzyła tę „Teodolindę“ także w sekrecie przed mężem, niejakiemu panu Schrauberowi księgarzowi i nakładzcy, z którym poprzednio długie a zawsze tajemnicze przed mężem odbywała konferencje tak co do treści jak i co do tytułu swojego utworu. Starym jak świat sposobem, bo z listu nieopatrznie zostawionego na biurku, dowiaduje się baron, że żonka jego ma jakąś Teodolindę i że ją powierzyła opiece pana S. Budzą się w nim okropne podejrzenia, w których przez czas dłuższy utwierdza go zachowanie się i mniemanego uwodziciela i żony, przyznającej się w sposób niejasny do winy... stworzenia „Teodolindy“. Ostatecznie prawda wychodzi na wierzch w postaci... manuskryptu trzy-aktowej sztuki. Rzecz kończy się więc najzupełniejszem porozumieniem między uspokojonym baronem a żoną jego, świekrą, księgarzem i niewinnie w całą akcję wplątanym skrybentem, ktory przepisywał „Teodolindę“. Przestarzała i tuzinkowa faktura tej rzeczy nie powinna była wcale zalecać jej do grania. Cała jej wartość spoczywa chyba w humorze, z jakim autor wyzyskał parę mocno naciągniętych sytuacyj, puszczając się zresztą na śliskie, a z powodu częstego powtarzania nie bardzo smaczne dwuznaczniki.

W sztuce Schweitzera grali z werwą pp. Woleński, Wojdałowicz i Walewski, oraz panie Kwiecińska i Cichocka.

Teatr. Dzisiaj: Hulaj dusza. Widowisko sceniczne w ośmiu obrazach ze śpiewami i tańcami osnute na podaniach narodowych przez A. Walewskiego. Muzyka E. Urbanka.

Rozmaitości.

— **Fonograf Edisona** pchnął wielu fizyków na pole nowych spekulacyj w tym kierunku, ażeby go tak wydoskonalić, iżby uchwycone słowa zupełnie wyraźnie oddawał. Edison używa do schwytania brzmień małych woskowych cylindrów, które z wszelką łatwością dadzą się przenosić z miejsca na miejsce. Adresat takiego woskowego cylindra wkłada go do swego fonografu i wpuściwszy go w ruch, może dokładnie słyszeć słowa „mówiącego listu“ Dawny fonograf wypowiadał wprawdzie głośno słowa i wyrazy, jednakże ostro i niewyraźnie; ulepszony nie pozostawia nic do życzenia pod względem modulacji głosu i wyrazistości, ale za to oddaje słowa tak cicho, jak cicho dochodzą nas słowa przesyłane przez drut telefoniczny. W ostatnich czasach wstąpili jednak w szranki z Edisonem Irisch, wynalazca fontografu, Hunter i Emil Berliner z Waszyngtonu, wynalazcy gramofonu. W fontografie służy cynfolja, w innych zaś aparatach sztucznie spreparowana masa węglowa do przyjmowania fonogramów.

Berliner pociąga płytę metalową czernidłem drukarskiem, następnie płytę trzyma nad płomieniem tak długo, dopóki się nie pokryje odpowiednią warstwą sadzy. Płyta ta umieszczona jest pod rylcem, który wyciska na niej prostopadłe i nader dokładne fonogramy. Następnie sporządza się z twardszego materjału odbitkę fonogramów za pomocą odlewu woskowego lub galwanoplastyki. W ten sposób otrzymany fonogram wkłada się do fonografu a za puszczeniem go w ruch wydaje fonograf czyste i wyraźne słowa. Oryginalnym jest w swym rodzaju pomysł aby za pomocą takich „mówiących listów“ udzielać lekcyj obcego języka, bo w ten sposób uczący się nabędzie nie tylko znajomości języka lecz jednocześnie dobrej wymowy.

— **Tryumf oratorski.** W dniu 28 z. m. kapitan okrętu, Littrow, miał w Abazji, w wielkiej sali hotelu Stefanji, odczyt „o powstawaniu bałwanów i morskiej chorobie.“ W chwili, kiedy zapałem mówcy przejęty, kapitan z uśmiechem jął przedstawiać słuchaczom objawy owej dolegliwości, nagle jedna z obecnych na odczycie dam zasłabła, a gdy ją szybko z sali wyprowadzono, nieszczęśliwa doznała napadów najprawdziwszej choroby morskiej. Trudno zaiste oddziałać silniej mową na słuchaczu, a wypadek z „damą“ najwspanialsze zapewne kapitanowi Littrow zastąpił oklaski!

Część ekonomiczna.

= **Z targów zbożowych.** Usposobienie wiedeńskiej targowicy zbożowej — od pewnego czasu skłaniające się ku pesymistycznym horoskopom na przyszłe żniwa — ustala i podnosi ceny, przeważnie na termina jesienne. W tej tendencji podtrzymują spekulację wieści z zachodniej i środkowej Europy o niepomyślnym stanie zasiewów jesiennych i gra zwyżkowa amerykańskich spekulantów, pomimo strat w roku zeszłym poniesionych na nowo rozpoczęta.

Do tych zewnętrznych przyczyn przyczyniają się wylewy wód w Galicji i Węgrzech. W Węgrzech przybrały one większe i dotkliwsze dla gospodarstwa krajowego rozmiary, a prawie 150.000 morgów najlepszych, porzecznych ról i pastwisk zalane wodą i podmulone, stać będą nieuprawione i nieużytkowane w roku bieżącym.

Usposobienie to objawia się stale w notowaniach na dalsze termina a ofiarowane ceny bywają teraz już znacnie wyższe, jak ceny gotowego towaru.

Dziś byłoby zapewne przedwczesnem, brać teraźniejsze usposobienie wiedeńskiego i peszteńskiego targu zbożowego za podstawę cen jesiennych. Wszelako może ono być cenną wskazówką przy transakcjach zawieranych na termina przed żniwami.

= **O wysokości procentu,** jaki u nas przy obecnych kursach daje kapitał, umieszczony w papierach publicznych, podaliśmy wczoraj niektóre szczegóły.

Jeśli zaś nasi czytelnicy są ciekawi dowiedzieć się, jak się oprocentowuje kapitał w bogatych krajach zachodniej Europy, wystaczy powiedzieć, że Bank angielski znowu zniżył stopę procentową z 2 1/2 na 2 prct., zatem od początku bieżącego roku zniża ją już po raz czwarty, każdym razem o pół procentu tak, że w przeciągu trzech miesięcy zeszedł z 4 na 2 prct.

= **Losowanie** listów zastawnych gal. Tow. kred. Dnia 7 b.m. zostały wyciągnięte:

Listy zastawne 4 1/2%:
Serja I. nr. 642.
Serja II, nr. 505.
Serja III, nr. 172, 811, 939, 1418, 1814, 2162, 4551 i 4789.
Serja IV, nr. 1025, 1659.
Serja V, nr. 602, 1302, 1877, 1935, 1955, 2846, 4900, 5278, 5401, 5490.
Listy zastawne 4% 56letnie.
Serja IV, nr. 54.
Serja V, nr. 35, 175, 276.

Kapitał za nie przypadający wypłaci dyrekcja Towarzystwa dnia 30 czerwca rb. i od tego terminu wstrzymuje dalsze tych listów oprocentowanie.

Wiedeń 10 kwietnia.

„Usposobienie spokojne — tendencja silna“ oto słowa, któremi skończyłem wczorajsze, a któremi nie mogę jednak rozpocząć dzisiejszego sprawozdania. Z każdym dniem nadchodzące wiadomości o przesileniu berlińskiem usunęły mniemanie, że jego powodem małżeństwo Battenberga i wyrobiły przekonanie, że był to jedynie zwyczajny manewr ks. Bismarka i że użył on tego małżeństwa dla zamaskowania właściwych, ważniejszych przyczyn przesilenia. Przyczyn tych szukano głębiej i znaleziono, że są one stalszej natury, bo sięgają do różnic w zasadniczych zapatrywaniach cesarza Niemiec i jego kanclerza na system dalszych rządów. Temu więc należy przypisać, że giełdy w oczekiwaniu zmian w wewnętrznej polityce Niemiec i dalszego ukształtowania się polityki zewnętrznej — powstrzymały się w swym zwyżkowym ruchu. Ustał przeto ruch na chwilę, nie schodząc bynajmniej z poziomu osiągniętych dotąd korzyści i ograniczył się do rozmiarów ściśle lokalnych.

Wkrótce potem odebrane dobre notowania z giełd niemieckich ośmieliły tutejszą spekulację i utrwaliły kursa, wbrew zabiegom kontrminy. Tendencji tej nie zachwiały słabe kursa paryskie, przypisywane rozruchom wyborczym we Francji, a podtrzymywały ją pomyślne notowania londyńskie. Mimo tego brak wszelkich obrotów i popytu ze strony kapitałów prywatnych obniżył kursa. Z kolejowych papierów straciły Ludwiki i galicyjsko-węgierska kolej wraz z akcjami kolei północnej, zaś z pomiędzy rent staniały srebrna wspólna i austrjacka złota, a podniosły się renty węgierskie i 5% austrjacka. Wieczorem pod niekorzystnym wpływem słabszych kursów berlińskich, tendencja stała się słabszą a spekulacja ostrożniejszą.

Notowano:

Kredyty austrjackie 271·—, węgierskie 274·50, anglobanki 103·—, uniony 193·—, bankvereiny 87·—, laenderbanki 202·—, ludwiki 196·—, czerniowieckie 216·—, renta wspólna 78·50, srebrna 81·—, złota austrjacka 111·—, 5% papierowa 93·20, złota węgierska 97·50, 5% papierowa 85·30.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 kwietnia. Do sumy uzyskanej na cele dobroczynne z przedstawienia amatorskiego w pałacu ks. Liechtensteina przyłożył się cesarz datkiem 500 zł., arcyksiążęta: Karol Ludwik 200 zł., Ludwik Wiktor 100 zł., Wilhelm 200 zł., Fryderyk 150 zł. i Ferdynand 50 zł.

Massawa 12 kwietnia. Rozeszła się pogłoska, że Abisyńczycy koncentrują swe wojska w Maiferras koło Aduy.

Rzym 12 kwietnia. Ojciec św. przyjmował wczoraj arcybiskupa lwowskiego ks. Morawskiego.

Co do kwestji, o ile język rosyjski ma być używany w ceremonjach i śpiewach kościelnych, to przed ostateczną decyzją konferować będzie Papież w tej mierze z przywódzcami polskich pielgrzymów, którzy w adresie do Papieża proszą, aby Ojciec św. nie czynił żadnych ustępstw w tym względzie.

Kwestję wysłania nuncjusza papieskiego do Petersburga zarezerwowano na później, gdyż Ojciec św. żąda wolnego wzajemnego porozumiewania się nuncjatury z biskupami katolickimi, na co rząd rosyjski już za rządów Piusa IX zgodzić się nie chciał.

Berlin 12 marca. Wczoraj w południe odbył cesarz przejażdżkę; po południu konferował z Bismarkiem.

Post donosi, że projekta małżeńskie Battenberga uważać teraz należy za zawieszone.

Bukareszt 12 marca. Izba uchwaliła budżet państwowy. Nie oznaczono dotąd, kiedy sesja zostanie zamknięta. Prawdopodobnem jest, że powstanie rozdwojenie pomiędzy liberalnymi a pewną liczbą konserwatystów, którzy bez upoważnienia przywódzców swych stronnictw zajęli stanowisko przychylne dla nowego rządu.

Wrocław 12 kwietnia. Na zgromadzeniu ludowem, złożonem blisko z 1500 osób, uchwalono wystosować do cesarza pisemną prośbę, aby cesarz, podobnie jak jego ojciec, cesarz Wilhelm, nigdy nie oddalił kanclerza ze służby.

Madryt 12 kwietnia. Izba odrzuciła 154 głosami przeciw 28 wniosek o amnestję wszystkich politycznych przestępców. Sagasta oświadczył, że dopóki stać będzie u steru państwa, zawsze sprzeciwiać się będzie amnestji.

Konstantynopol 12 kwietnia. Grecki metropolita w Serres został złożony ze swej godności.

Konstantynopol 12 kwietnia. Onegdajszą audjencję Radowitza u sułtana uważają tu za doniosłą polityczną demonstrację, albowiem przy posłuchaniu byli wszyscy wysocy dostojnicy tureccy i urzędnicy ambasady niemieckiej, a sułtan wyraził jak najserdeczniej swe przyjaźne usposobienie dla monarchy Niemiec.

Ciągnienie lwowskie

z dnia 11. kwietnia.

88. 1. 75. 24. 5.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 12 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·05 Renta wspólna srebrna 80·60 Renta 4% złota 110·45 Renta 5% papierowa 92·70 Akcje banku austro-węgierskiego 862 — Akcje austrjackie kredytowe 270·60. Funty szterlingi 126.65 Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·25·1/2

Z zbożowych targów.

12 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.95—6.80	5.90—6.60	5.60—6.50	6.——6.75
Żyto	4.— 4.65	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—4.20	4.2—5.25
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—38.—	20.—35.—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14—36.—	20.—34.—	33.—43.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—
Wiedeń 12 kwietnia. Pszenica 7·39 do 7·41 na jesień 7·62 do —·—. Żyto 5·85 do 5·90, na jesień 6·12 do —·— Owies 5·17 do 5·59, na jesień 5·88 do —·—. Okowita 25.75— do 25·87.— **Peszt** 12 kwietnia. Pszenica 7·11 do 7.13, na jesień 7·39 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·12 do 5·14, na jesień 5·46 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 12 kwietnia. Pszenica 170·25 do —·—, na jesień 176·—, Żyto 118·— do 121·25 na jesień 131·25. Owies 117·50, do 121·25 na jesień —·—. Okowita 31·25. do —·—, na jesień 34·30.

Lwów. Z Izby handlowej. 12 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	200	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	219	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	279	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 zlr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4 1/2% „	92	25	93	25

3. Listy dłużne za 100 zlr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	—	—	45	—

4. Obligi za 100 zlr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	75	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4 1/2% „	88	—	89	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10.08
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04 3/4	1·06 3/4
100 marek niemieckich	62.—	62.60—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

22)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Przez parę minut głęboka panowała cisza. Rozmarzeni, szczęśliwi, stali naprzeciw siebie, oblani czerwonem światłem ogniska, którego ruchliwe płomyki ślizgały się i odbijały tysiącem blasków w zwierciadłach weneckich i błyszczącej powierzchni rzeźb, otaczających ściany. Zdala dochodziły tęskne tony *Pieśni bez słów* Mendelssohna, granej przez pana Sinclair w salonie, a dźwięk ich rzewny podbudzał jeszcze uczucie gorącej wdzięczności, z jaką piękna i rozkochana dziewczyna patrzała na arystokratycznego narzeczonego, na ten pierwszy ideał jej serca, który, uniesiony czarem miłości, raczył zapomnieć o plamie ubóstwa i niskiego pochodzenia, ciążącej na jej osobie.

Wymowną chwilę milczenia przerwał dopiero służący, oznajmiając, że nieznana jakaś pani, podająca nazwisko swe jako miss Courtenay, pragnie zobaczyć się na chwilę ze Stellą. Interes jej nie cierpi zwłoki, tembardziej, iż przyszła umyślnie ze Stourton, by przedstawić się młodej pani Elsdale'u.

Miss Hatton odwróciła się z pewnem zdziwieniem od ognia.

— Gdzie wprowadziłeś ją, Boyle? — zapytała.

— Do garderoby.

— Zaraz będę jej służyć.

Poczem, zwracając się z wyrazem czarownej pokory do lorda Keith, zapytała:

— Czy mogę odejść na chwilę?

— Skoro to nieuniknione, cóż mam robić, — odparł z westchnieniem rozczarowania. — Nie baw jednak długo, najdroższa! będę tu czekał na ciebie. Dziś mam już prawo być zazdrosnym o każdą minutę czasu, komu innemu poświęconą.

Opuściła go z tkliwym uśmiechem, kierując się do garderoby, niepomna już listu, wręczonego jej przez stryja, a który, wysunąwszy się w chwili wzruszenia z rączek jej drżących i zaczepiony o kaskadę pajęczych koronek, zdobiących suknię, tkwił wśród nich jeszcze, gdy stanęła naprzeciw oczekującej na nią nieznajomej.

IX.

— Pragnęłaś pani widzieć się ze mną?

Niski, metaliczny zazwyczaj głos Stelli, zadźwięczał tak wyniośle, iż młoda kobieta, stojąca przy bocznym stoliku i pochylona nad jakąś fotografją, drgnęła gwałtownie i odwróciła się szybko.

Była to szczupła, blada dziewczyna, lat dwudziestu dwóch może, ubrana czarno; drobne, mizerne jej lica, ożywione były parą siwych, zadaleko rozsuniętych oczu, w których, o ile się zdawało Stelli, przeważał w tej chwili wyraz zalęknienia i przestrachu. Zmieszana, posunęła się naprzód, patrząc z widocznym podziwem na piękną, imponującą postać pani zamku, w bogaty plusz przybraną.

— Miss Hatton? — zapytała cichym, zniżonym głosem.

— Tak, jestem miss Hatton. Wszak pani życzyłaś sobie widzieć się ze mną.

— Prosiłam o tę łaskę, — brzmiała nieśmiała odpowiedź.

Stella spojrzała uważniej. W zachowaniu się i ruchach nieznajomej było coś tak pokornego, ubogo, wytarta jej sukienka takiem w obec bogatego otoczenia uderzała kontrastem, iż w sercu milijonowej dziedziczki mimowolne zbudziło się współczucie, a głos jej łagodniejszy przybrał oddźwięk.

— Czy nie zechcesz pani usiąść? — zapytała uprzejmie. — Musisz bardzo czuć się znużoną, jeżeli, jak mię objaśnił służący, ze Stourton piechotą tu przyszłaś?

— W rzeczy samej, — przyznała, — przyszłam piechotą. Spory to kawał drogi, — dodała, rzucając ruchliwie oczyma, które unikały widocznie wzroku miss Hatton.

Piękne rysy Stelli silniejszem zajaśniały współczuciem. Osuwając się na fotel, wskazała nieznajomej krzesło przy ogniu kominkowym.

— Czem mogę pani służyć? — pytała łagodnie. — Proszę nie rób ceremonji i powiedz otwarcie; przykroby mi bowiem było, gdybyś miała napróżno taką nużącą odbyć podróż.

— Mam nadzieję, iż wycieczka moja będzie pomyślnym uwieńczona skutkiem, — odparła nieśmiało. — Przyszłam tu o wielką prosić łaskę.

— I owszem, postaram się spełnić życzenie pani, o ile to ode mnie zależy, — zapewniła Stella uśmiechem.

— Nazywam się Alicja Courtenay, — objaśniła przybyła. — Obecnie występuję w Stourton, na scenie *Królewskiego Teatru.*

Pomimo całego panowania Stelli nad sobą, wzmianka ta zaskoczyła ją niespodzianie; głos jej przybrał mimowoli ton stłumiony, chłodniejszy.

— *Teatr Królewski*, czy to największa scena w Stourton?

— Tak, — odparła miss Courtenay szybko i, odzyskując odrazu panowanie nad sobą, zaczęła się bacznie przyglądać młodziutkiej pani Elsdale'u. — Piękny gmach, nie prawdaż.

— Podobno, — brzmiała obojętna odpowiedź.

— Nie znasz go pani? — zawołała aktorka z rozczarowaniem. — Nigdy więc nie odwiedziłaś teatru w Stourton, miss Hatton?

— Nie miałam nawet czasu na to, — objaśniła z uśmiechem. — Bardzo bowiem niedawno przybyliśmy do Elsdale.

— Jakto? Przecież pani zawsze stale tu mieszkałaś? — pytała miss Courtenay ciekawie, a spotkawszy się z wyniosłem i karcącem wejrzeniem Stelli, dodała szybko: — Och, przepraszam! musiałam się pomylić, powiedziano mi jednak, iż jesteś pani siostrzenicą i spadkobierczynią hrabiego Elsdale'u.

— I owszem, zostałaś pani doskonale zawiadomioną, — przerwała Stella zimno. — Jestem w rzeczy samej siostrzenicą lorda Elsdale, w skutek jednak długiego pobytu za granicą, mało dotąd w zamku przebywałam. A teraz może pani raczysz objaśnić mnie, czem ci służyć mogę; brak czasu bowiem zmusza mnie do pewnego pośpiechu.

— Lękam się, iż na próżno trudziłam panią, — usprawiedliwiała się aktorka. — Łudziłam się jednak nadzieją...

Nie miała widocznie odwagi dokończyć słów własnych. Podniosła się w połowie i znów opadła na fotel, Stella zaś, ujęta i rozbrojona nieśmiałością tą, zapomniała o chwilowo przybranym wyrazie, i pochylona, próbowała łagodnością dodać jej odwagi.

— Jaką nadzieję? — pytała uprzejmie. — Wierzaj pani, że jeżeli tylko mogę coś zrobić dla ciebie, uczynię to bardzo chętnie.

Aktorka wstrząsnęła z powątpiewaniem głową.

— Skoro pani nie bywasz w teatrze, projekt mój cały i prośba o pomoc w niwecz się obracają, — słabym mówiła głosem. — Nie mam żadnego prawa wymagać, abyś dla mnie uczyniła wyjątek.

Żadnego prawa! Klasyczne lica Stelli gorąca oblała purpura. Proste te słowa przypomniały jej, jak wielkie dziewczyna ta miała prawa do pobłażania jej i względów. Czyż matka jej nie była taką samą aktorką, jak ta blada, szczuplutka kobieta? czy uboga, znużona i odpychana przez wszystkich, nie bywała zmuszona, w ciężkiej o chleb walce, uciekać się również do ludzkiej dobroci?

Ruchliwe oczy Alicy Courtenay pochwyciły ten nagły, bolesny prawie rumieniec, mizerne zaś lica jej pokryły się także lekkim jego odcieniem.

— Bardzo będę zadowolniona, jeżeli potrafię być pani w czemkolwiek użyteczną, — zapewniła miss Hatton łagodnie. — Zanim zaś opowiesz mi, o co to chodzi, zadzwonię, by przyniesiono filiżankę herbaty, bo zdajesz się, miss Courtenay, silnie być znużoną.

I podniósłszy się, Stella, przeszła na drugi koniec pokoju, by nacisnąć sprężynę od dzwonka. Oczy aktorki śledziły ruch jej każdy z podziwem, a dostrzegłszy list ów, zaczepiony o koronki, który w tej chwili zsunął się bez szelestu na gruby dywan turecki, posunęła się i ruchem kota, przyczajonego wobec ofiary, podniosła go i ukryła w kieszeni, nim miss Hatton zdołała spostrzedz cokolwiek, gdy zaś zwróciła się ku niej, aktorka zapinała już tylko ruchem nerwowym paltocik, a rysy jej śmiertelna, sina prawie pokrywała bladość.

— Co pani? niedobrze? — zawołała Stella, podbiegając ku niej. — Może ci duszno, może zagorąco w tym pokoju?

— Słabo mi, — wyszeptała zbielałemi usty.

Miss Hatton otworzyła szybko okno, by wpuścić prąd świeżego, ożywczego powietrza, odwróciwszy się zaś, zastała miss Courtenay na krześle, w tej samej pozycji, z bezwładnie opuszczonemi rękoma.

— Pozwól się pani podprowadzić do okna, — mówiła troskliwie, przejęta głębokiem współczuciem dla tego biednego dziewczęcia, które, jak niegdyś jej matka, musiało w tak młodym wieku na chleb już pracować.

— Świeże powietrze powinno cię orzeźwić, — dodała.

Aktorka podniosła się i chwiejna, błagalnie zwróciła ku niej oczy. Ze słodyczą iście niewieścią i rzadko u niej spotykaną uprzejmością, miss Hatton otoczyła kibić jej silnem ramieniem, a wzdragając się instynktownie od przywołania pomocy, poprowadziła wynędzniałą, ubogo ubraną dziewczynę ku otwartemu oknu.

Chłodny powiew ożywił ją widocznie, podniósłszy bowiem głowę, uwolniła się lekko od ramienia Stelli.

— Przebacz pani, — wyszeptała, — ale to dobroć twa wzruszyła mnie tak głęboko. Niestety, miss Hatton! ludzie rzadko nader traktują nas...

— Zmęczyłaś się pani zanadto, — przerwała Stella łagodnie, ujmując rękę jej w zniszczonej opiętą rękawiczce, w delikatne, aksamitne swe dłonie. — Chodź pani i siadaj napowrót przy kominku; napijesz się herbaty, a potem opowiesz mi, w czem ci użyteczną być mogę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.